

# ROLIA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galloy: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer dzisiejszy składa się, zamiast z 12-stu, jak zwykle, z 16-stu stronnice.

O poparcie pisma naszego, mającego do zwalczania, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, nader trudne warunki, wszystkich życzliwych nam — prosimy.

## CHLEB DLA SWOICH. (1)

## VIII.

Z Warszawy. Otrzymałszy list w którym jedna z czytelniczek naszych, zwracając znów uwagę na wyzysk jakiego ulega liczna klasa służących i w ogóle ludności mniej zamożnej, przy nabywaniu towarów *łokciowych* w sklepach żydowskich za Żelazną Bramą, na Ordynackiem etc.—zapytuje zarazem „czyby w tychże samych punktach nie mogły powstać sklepy chrześcijańskie z towarami *łokciowym* tanim, a sprzedawanym rzetelnie?”

Nietylkoby mogły — odpowiemy na to — lecz powinny sklepy chrześcijańskie tam powstać i nieraz też już nawet rzecz tę podnosiliśmy w „Roli”. Mimo to wszakże, uznając najzupełniej słusność uwag szanownej czytelniczki naszej, wspominamy o tem samem raz jeszcze, w mniemaniu, że nareszcie wśród kupców naszych znajdą się tacy, co zrozumiałwszy interes własny, uczynią zadość jednej z najpilniejszych potrzeb codziennych — ludności uboższej naszego miasta. Toż to wstyd doprawdy, aby Warszawa, nie posiadając odpowiedniej ilości *blawatnych* sklepów chrześcijańskich, wówczas, gdy na prowincyi, po miasteczkach a nawet i osadach, sklepy takie t. j. *blawatne*, powstają w coraz większej ilości i wszystkim, mimo wszelkiej konkurencyi żydowskiej, wiedzie się bardzo dobrze.

Z Płońska (gub. Płocka). Ponieważ aż dotąd nie było w „Roli” żadnych, żądanych przez Was wiadomości z Płońska, przeto choć w krótkości podaję co następuje:

Płońsk, miasto powiatowe, położone w gub. Płockiej, jest przeważnie zamieszkałe przez żydów, na 7,000 ludności, liczy zaledwie około 3,000 chrześcian. Mieszkańcy zaś, ci ostatni to jest chrześcianie, zajmują się w części rolnictwem, przeważnie wszakże są to dość biedni rzemieślnicy—szewcy, niezbyt, niestety, w swoim fachu udoskonaleni i dlatego też, prócz ludności ubogiej, nikt u nich obuwia nie bierze. Jest więc rzeczą, zdaje się niewątpliwą, że *dobry szewc męzki* miałby tu utrzymanie dostatnie. Przedewszystkiem jednakże brak nam tutaj — a brak to wielce dotkliwy — *krawca chrześcianina*, bo tego choćby szukać ze świecą, — nie znajdzie w Płońsku. Niech tedy zamieszka tutaj dobrze w swym fachu uzdolniony *krawiec*, a czeka go chleb pewny. Byłoby zaś rzeczą bardzo pożądaną, aby *krawiec* taki umiał dokładnie robić suknie dla księży. Dekanat Płoński jest jednym z większych w Dyecyzji Płockiej; jest tu 27 kapłanów, a każdy z nich chętnie dawałby robotę dobremu *krawcowi*, gdyby go miał w pobliżu. Tymczasem dzisiaj, jedni z księży jeździć muszą do miast odleglejszych, tam

obstalowywać sutanny i następnie odbierać, niedogodne, bez przymierzenia, podczas gdy drudzy znowu dają je z konieczności robić *krawcom* żydom w miasteczkach sąsiednich i odbierają... *fuszerkę*. Tak więc *krawiec* chrześcianin byłby tu w Płońsku wielce, powtarzam, pożądanym, ale musi on być z góry przygotowany do walki z *fuszerami* wyznania *mojżeszowego*.

Co się tyczy sklepów chrześcijańskich, tych także w Płońsku niema za wiele. Są tu wprawdzie dwa handle win i towarów kolonialnych, oraz sklep z materyałami piśmieniemi i innymi drobiazgami, ale na tem już koniec. Wszystkie bowiem sklepy inne są w ręku żydowskim. Nie mamy więc dotychczas wcale: ani np. sklepu chrześcijańskiego z *łowarami łokciowemi*, ani takiegoż sklepu z *żelazem*, ani ze *skórami*, gdzie rzemieślnicy biedni nie byłiby, jak to dzisiaj ma miejsce, wyzyskiwani. Przy obudzającym się ruchu w ogóle do popierania *sw o i c h*, wszystkie te sklepy chrześcijańskie miałyby być, rzecz można, zapewniony, a właściciele ich mogliby tu znaleźć, bez wielkiego ryzyka, wcale dobry kęs chleba.

Jeden z prenumeratorów.

Z Nowo-Aleksandryi (gub. Lubelska). Spieszę z przesłaniem Wam następujących, dość zdaje się przydatnych wiadomości, prosząc o pomieszczenie ich w rubryce: „Chleb dla swoich”.

Skutkiem postawienia koszar na dwa pułki piechoty, ludność tutejszego miasta odrazu się podwaja, a nawet więcej niż podwaja. Obok żołnierzy, osiada tu na stałe 150 oficerów, z których przeszło połowa — z rodzinami; osiadają też i biurowi urzędnicy wojskowi, a wielu wreszcie z wojskowych niższych stopni, posiada także rodziny — wraz z nimi tutaj mieszkające. Owóż, takie nagłe powiększenie ludności wywołuje niemniej nagłą i konieczną potrzebę rzemieślników, którzyby ludność tę należycie obsłużyli, oraz potrzebę handlujących, którzyby jej dostarczyli niezbędny towar. Dla wielu przeto ludzi fachowych otwiera się tu pole godziwego zarobku; a nie należy się ociągać zbyt długo, aby nas i w tym razie nie ubiegli — żydzi.

H. W.

Z pod Bieżunia (pow. Sierpecki, gub. Płocka). Miasteczko Bieżuń, odległe o 30 wiorst od stacyi kolei Nadwiślańskiej Mława i o 20 wiorst od granicy pruskiej, liczy około 4,000 mieszkańców, z której to cyfry połowa przypada na ludność chrześcijańską. Jest tu parafia, sąd gminny, urząd gminny, poczta i apteka. *Lekarza* czasowo nie mamy; brak zaś ten zawdzięczać możemy jedynie dwóm *Eskulapom* *mojżeszowego* pochodzenia, którzy nie potrafili wśród ludności *rczbudzić* zaufania do swej sztuki, a przecież przed kilkoma laty, dr. Jurzyński, obecnie w Płocku zamieszkały, miał świetne powodzenie.

Z rzemiosł najliczniej, przez chrześcian, reprezentowane jest szewctwo; natomiast inne, jak: *krawiectwo*, *kuśnierstwo*, *blacharstwo*, a nawet i *piekarstwo*, znajdują się wylącznie w ręku żydów!

Nie mamy także dotąd ani jednego sklepu chrześcijańskiego, tak iż wszelkiego rodzaju towary i artykuły spożywcze od żydów kupować musimy. Młyn wodny, należący do dworu, dzierżawi żyd, z powodu braku *kandydata* chrześcianina. W ogóle, żydzi tutejsi nie napotykają dotąd żadnej — rozwijającej się dziś w całym niemal kraju — uczciwej konkurencyi chrześcijańskiej, więc

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyj, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma. (Przypisek Red.)

też dzierżą oni tu jeszcze samowładnie ster handlu i całego ruchu przemysłowego. Przed kilkoma laty, kielkowała tu wprawdzie myśl założenia cenog w rodzaju „Merkurego“ *en miniature*, lecz projekt ten, przy braku stanowczości i odwagi stawienia czoła rozpanoszonemu żydowstwu, nie przyszedł do skutku.

Brak zajazdu i jakiegokolwiek *restauracji* chrześcijańskiej, również dotkliwie uczuwać się daje — wobec zwłaszcza licznych zjazdów na sądy i jarmarki, oraz przejazdu obywateli i kupców, szczególnie w czasie zimy, gdy cały ruch komunikacyjny z Sierpca do Warszawy — na Mławę zwróconym bywa. Nie wątpię że człowiek energiczny a obrotny, potrafiłby skutecznie oprzeć się żydowskiemu samowładztwu i mógłby liczyć śmiało na powodzenie.

Jak bo niebezpieczną dla żydów bywa już teraz w handlu konkurencja chrześcijan, stwierdza to fakt następujący. W pobliskiej wsi R., położonej na trakcie z Sierpca do Mławy, jeszcze przed dwoma laty, istniały dwa sklepiki żydowskie, ciesząc się niezwykłym powodzeniem wespół ludności okolicznej, a zwłaszcza też wśród czeladzi dworskiej z kilku folwarków do dóbr R. należących. Gdy jednakże dwór otworzył propinację i jeden z przedsiębiorczych włościan założył handel. — sklepiki wspomniane straciły wkrótce rację bytu i żydzi w inny sposób ratować musieli swoją egzystencję. Jeden z nich bowiem przypomniał sobie zaniedbaną dawniej sztukę krawiecką, a drugi szuka szczęścia po za oceanem.

Trzeba nam więc tylko więcej odwagi i przedsiębiorczości w rzeczach kupiectwa, bo w każdym innym względzie mamy stanowczą nad żydowstwem — przewagę. P. R.

**Z Mohylewa gub.** Miasto Mohylew leżące, jak wiadomo, nad Dnieprem, liczy obecnie 40,000, wyraźnie czterdzieści tysięcy ludności, z górą. Z tej wszakże liczby połowa większa przypada na... starozakonnych, jest ich bowiem 25,000! Tak się tu rozplenili żydkowie; — to też i panowanie ich tutaj daje się już dobrze we znaki ludności chrześcijańskiej. Dość będzie gdy powiem, że nie mamy w Mohylewie ani jednej *piekarni chrześcijańskiej*, czyli że nie mamy, bodajby na lekarstwo, chleba dobrego, zdrowego, naszego, ale musimy natomiast, z konieczności, zadawać się pieczywem — niezdrowem i niedopieczonym, a wyrabianem w dodatku (nadobnemi!) rękami żydowskimi! Wiele też domów, nad żydowskie bulki, przekłada i kupuje razowy chleb żołnierski, który przynajmniej, jako lepiej wypieczony, jest zdrowszym. Przed niedawnym czasem, założył tutaj piekarnię jakiś turek-emigrant — i wszyscy rzucili się do niego, pieczywo bowiem było lepsze niżli żydowskie; ale i to trwało krótko. Turek porozumiał się... widocznie z żydkami i dziś daje to samo co i oni, a chrześcijanie są znowu bez dobrego *piekarza*.

Otóż sądzę, że dla człowieka szukającego uczciwej pracy i zarobku, założenie w Mohylewie porządnej *piekarni chrześcijańskiej* byłoby nie już dobrym, lecz

złotym, rzecz można — interesem. Toć w każdym razie, jest tutaj około 20,000 chrześcijan, a przytem mamy tu przecież wszystkie dekasterye urzędnicze miasta gubernialnego. Nadto, jest w Mohylewie gimnazjum klasyczne i realne, gimnazjum żeńskie, szkoła prywatna i szkoła 4-o klasowa miejska; wreszcie zarząd komunikacji i t. p.

Nietylko więc *piekarnie*, ale i inne przedsiębiorstwa chrześcijańskie, a zwłaszcza też sklepy z towarami *blawatnymi, kolonialnymi* etc. mogłyby tu znaleźć bardzo korzystne warunki bytu; dziś bowiem cały ten handel jest wyłącznie niemal żydowskim. Jest tu wprawdzie jeden „Magazyn francuzki“, lecz z powodu wygórowanych cen jakie nakłada na towary, nie dla wszystkich — dostępny. Niemniej dobre utrzymanie mógłby tu mieć należycie w swym fachu uzdolniony *krawiec*-chrześcijanin, którego także niema, jak również nie mamy i *ślusarza*-chrześcijanina.

Słowem jak pola do pracy tak i chleba w Mohylewie może być dosyć, tylko trzeba go chcieć i umieć poszukać, — albowiem „*pieczone gołąbki*“ i t. d.

Dla informacji osób interesowanych dodam jeszcze i to, że Mohylew, zwłaszcza w porze letniej, ma dobrą i wygodną komunikację, na północ do Orszy (stacja kolei Moskiewsko-Brzeskiej) 76 wiorst, a na południe aż do Kijowa kursują po Dnieprze parostatki. Drogi bite prowadzą na wszystkie strony; w zimie kursują stale karetki pocztowe do Orszy, Homla i do Bobrujska. A. G.

*Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgola o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.*

## KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumoni.

KSIĘGA DRUGA.

Panowanie burżuazji.

(Dalszy ciąg.)

Dla żydów nie potrzeba narzędzi skomplikowanych, oni profesję swoją praktykują z laseczką w ręku: papier z winietkami, garnek kłajstru do rozlepiania afiszów, oto i wszystko. Na jednym prospekcie, takim np. jak na Hondurasy, Bischoffsheimy, Schreyery i Dreyfusy zyskują 80 milionów grosza francuzkiego. Niema drugiego przemysłu równie zyskownego. Najprzebieglejsi przemysłowcy nadarmoby zmniejszali płacę, powiększali pracę, doprowadzali swoich robotników do stanu widm znikomych — nigdy nie zdołaliby

tury nie są nigdy desperatami, tracącymi rozum. Sprężystości woli nie brak w ogóle słowianinowi, szwankował on często na wzroku, nie był nigdy dalekowidzem, lecz energią posiadał; ztąd nawet nie gwałcił się on, ale łamał często.

— A co byś robił, panie Michale, gdybyś był Niemcem?

— Nie wiem, — radziłbym się może co mam robić, ducha tych bohaterów, którzy wiele dokonali, wielce zadowolili ludzkosć, najmniej zbłądzili, i najmniej wycisnęli łez bliźnim.

— Dziwna rzecz, dlaczego chcesz zawsze mieć na widoku ludzi, czemu raczej nie myślisz o sobie? Masz młodość, wiarę, rozum, poczucia szlachetne, prostotę obyczajów, masz wiele danych, zacznij od uszczęśliwienia siebie, a gdy tego dokonasz... no, zaręczam ci, ludzie o tyle interesować cię będą, o ile każdy człowiek jest towarzyskiem zwierzęciem... ich biedy zostawisz do załatwienia im samym. W naszej epoce średniowieczny paladynizm, z napisem na chorągwi: „*redresser les torts*“ — niema racji bytu. Takiego paladyna policyant zatrzyma na ulicy, psychiatra zakwalifikuje go do szpitala wariatów — i *finita la comedia*! Co nam do bied ludzkich!... Chciałbym, żebyś ty posiadał dostatki, chciałbym, żebyś, o ile się da, był szczęśliwym...

— Dlaczego pan interesuje się mną? — zapytał nagle Michaś.

— Bo chciałbym zobaczyć człowieka *heureux malgré lui*

## VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Stara to śpiewka polskiego liryzmu! Jeden z wykształconych ludzi, który w Prusach często ma do czynienia z polakami, tak się raz do mnie o nich odezwał: „Polacy chorują na melancholię, a zwykle każdy melancholik utrudnia wszelką kurację, przez własną niechęć do nadania sprężystości swej woli. I dzieje się tak, że doktor sam działać musi, a wtedy bierność pacjenta albo przedłuża chorobę, albo go nawet omal nie zabija, przez błędne zastosowanie „systematu leczniczego“. — Owóż, spostrzeżenie to, jak się przekonywam, trafne jest: polska melancholia, jest polską niechęcią do nadania sprężystości woli.

— A gdy wola z biernej, sprężystą się stanie, to co? — zapytał Michaś.

— To zaraz przyszłoby na myśl polakom, że ideały są wymysłem głów pustych; melancholię wyluskałby z ich wyobraźni rozum, a sam zasiadł na jej miejscu, panował nad sercem, dał mu szczęśliwość.

— Nie wiem, co miała na myśli ta wykształcona osobistość pruska, mówiąc o melancholii polaków, którzy z na-

wyprodukować takiej masy nici, szyn lub głów cukru, żeby podobną sumę w ciągu jednego roku na nich zarobić.

Burżuazya wyzyskująca lud a następnie z kolei obdzierana przez żyda, oto treść historii ekonomicznej naszego wieku. Cały ten ogromny nakład działalności, siły, inteligencji, cała ta szalona produkcja, te ludzkie istoty rzucone w tygiel fabryczny, te ognie dzień i noc gorejące po fabrykach, te kominy wysokich pieców bez znużenia buchające ciągle dymem ku niebu, wszystko, skończyło się na obdarzeniu zamkami książęcymi i przepysznyimi polowaniami wszystkich łapserdaków co przybyli z Niemiec z ulicy Żydowskiej.

Konieczność opłacania się przedewszystkiem pasożyt nictwu żydowskiemu, postawiła przemysłowców francuzkich w niemożności stawienia czoła straszliwej kokurencyi, jaką im robią od lat kilku narody obce, zwłaszcza niemcy.

Zanim się cokolwiek zarobi, trzeba najprzód zaspokoić wymagania tego budżetu, który kolejne pożyczki, zaciągnięte jedynie dla zapewnienia korzyści żydowstwu kosmopolitycznemu, podniosły prawie do olbrzymiej cyfry 4 miliardów. Ten budżet potworny, który zmusza francuza do płacenia dwa razy tyle co płacą obywatele innych narodów, jest niby kulą w nogi kraju, która go paraliżuje kompletnie.

Ekonomiści liberalni usiłowali na lud zwalić odpowiedzialność za ten opłakany stan naszego przemysłu i utrzymywać, że to robotnicy swojemi pretensjami czynią walkę niepodobną swoim chlebobawcom.

To dowodzenie niema sensu i dziwię się że dr. Rommel, w swojej ciekawej książce: „W kraju odwetu“ stał się echem tych nonsensów. Czyż to nie jest rzeczą naturalną, że lud idzie za przykładem danym mu przez burżuazję, która nigdy nie chciała być związaną żadnymi uczuciami z tymi, których wyzyskiwała? Czyż od pół wieku można zacytować przykład jakiego przemysłowca, któryby dobrowolnie podwyższył zarobek, któryby rzekł otwarcie do swoich robotników: „Zyski jakie odnoszę na tym artykule, pozwalają mi płacić wam drożej za dzień lub godzinę?...“

Jeżeli prawdą jest, że przemysłowcy w interesach swoich muszą się teraz zawsze obawiać nienawiści własnych robotników, to niech do nikogo nie mają za to pretensyi, tylko do siebie samych.

Wyśmiewają się z wymagań robotników, z ich zamiłowania w kieliszku, z ich poniedziałkowania a niekiedy i wtorkowania, a zapominają o tem, że jeżeli ustrój fizyczny robotników nie jest już w stanie zdobyć się na ciągłą energię, to ustrój taki w synach wytworzyły rządy burżuazji, zużywając do ostateczności ojców, każąc im pracować bez przerwy, bez wytchnienia. Dzisiejsi robotnicy upominają się tylko o zaległość kapitału siły i zdrowia, który byliby odziedziczyli, gdyby burżuazya za czasów swojej wszechmocy nie była zanafto wyzyskiwała tych, co jej dopomagali do zarobienia pieniędzy.

Weźmy dzisiejsze bezrobocie. Pierwsi wandejczycy, którzy weszli do fabryk w Cholet, pełni byli siły i tempera-

— Chciałbys się pan mną bawić.

— Zabawilibysmy się obaj.

— Dziękuję panu, za tę współkę.

— A ja ci mówię, musisz być tym *heureux malgré lui!*

Michasia oburzyło to coś, czego nie rozumiał w Włodzimierzu, w czem instynktownie przeczuwał zdradzieckość.

Miesiąc temu, von Kramst oświadczył mu zamiar wycuczenia się dokładnie polskiego języka, a nalegał, żeby Michaś przyjął obowiązek nauczyciela, — i Michaś przyjął propozycję.

Odtąd codziennie, w godzinach wieczornych, młody Siedlicki przychodził na lekcję do pałacu.

Michaś wkrótce zauważył to coś osobliwego w von Kramście, coś z pająka, gotowego do oprzędzenia łupu, coś z wiewiórki, która ze swawoli otrąca niedojrzały owoc z drzew w sadzie. Michasia zaniepokoił odrazu ten dziwny magnat, panicz, to też począł się trzymać obronnie przed tą niepojętą jakąś oryginalnością Włodzimierza.

Młody von Kramst był uprzejmym, a nawet przyjacielskim dla swego nauczyciela, przytem umiał rozmawiać interesująco. Michaś podziwiał w nim gruntowność wykształcenia, subtelność pojęć, bystrość i trafność sądu i tę pewną dziwaczność natury, która się ujawniała przy najdrobniejszej okoliczności.

mentu, i mało jedząc mogli pracować dużo; synowie nie są już w stanie robić tego co robili ich ojcowie, i domagają się mniejszej pracy a lepszego pożywienia.

Z tych wszystkich przyczyn burżuazya jest w trakcie rozpadnięcia się i podzielenia na dwie części.

Burżuazya pozłacana weszła w system żydowski, stała się z kolei spekulantką i porobiła majątki, które lubo nie mogą iść w porównanie z majątkami Izraela, stanowią jednak istne posiadłości lenne; należy ona teraz do tej dziwacznej arystokracji, do tej szlachty karnawałowej, obejmującej starych skrzypków, jak książę de Campo Felice, książąt autentycznych którzy zostali tapicerami i organizatorów uroczyścioci jak książę de Sagan, starych duków francuzkich, awanturników wszystkich krajów, handlarzy niewolników, stare gąsiennice niemieckie z koronami herbowymi, niezliczoną moc finansistów mniej lub więcej podejrzanych których tytułują baronami.

Druga część burżuazji, posiadająca więcej wartości, bardziej francuzka, ta która rzeczywiście pracowała, jest w trakcie wrócenia do proletaryatu. *Curiales* z ostatnich czasów cesarstwa rzymskiego, woleli rzec się swoich tytułów własności, aniżeli stać się solidarnie odpowiedzialnymi za podatki miejskie. Drobnii fabrykanci, przyciśnięci patentami, konsensami, opłatami różnego rodzaju, nie mogąc dłużej walczyć przeciw skoalizowanym kapitałom, wolą raczej odprawić swoich kilku podwładnych, przestać być fabrykantami, co dawniej było celem ich ambicyi, i sami przyjąć obowiązki u innych. I nie mogli zrobić inaczej.

Wszystkie humanitarne deklamacje, które wypełniły ten wiek, znalazły wyraz w faktach, zaznaczonych powrotem do wieków pierwotnych, podczas których, słabszy bez litości traktowany był nogami przez mocniejszego.

„Obecnie — trafnie w tym razie mówi Laveleye w swoim „Socjalizmie społecznym“, — gdy upadły te zapory tradycyjne i zwyczajowe, które broniły słabych i wydziedziczonych, darwinowskie prawo „walki o byt“ panuje bez przeszkody w świecie ekonomicznym. Silniejszy zwycięża, a silniejszym jest bogatszy!“

Nasi przemysłowcy nie tylko muszą się bronić przeciw konkurencyi wielkich magazynów, ale mają do czynienia z pozbawionem wszelkich skrupułów postępowaniem swoich współzawodników, żydów.

Wmieszanie się żydów do handlu zbeszcześciło handel francuzki, używający niegdyś tak pięknej sławy u całego świata.

„Żyda wyróżnia — powiedział Schopenhauer — zupełny brak uczucia, które zwykliśmy nazywać *verecundia*“. Ten lud tak zepsuty, jest jeszcze pod wielu względami ludem pierwotnym; obcą mu jest idea osiedlenia się stałego, myśli o jutrze; ścina on drzewo, aby dostać z niego owoce; pali kraj na dziesięć mil dokoła, żeby rozniecić ogień w swym jednodniowym obozie. Kamlot, którym zalał nasze rynki, fałszywe klejnoty, obuwie z tekturowemi podeszwami,

Gdy Włodzimierz wynagradzał, to już niezwykle hojnie; kiedy karciał, to bez miłosierdzia; kiedy co podnosił, to stawał wyżej siebie; jak spychał, to na dno otchłani; jak nienawidził, to i szatan lepiej nie mógł; jak pobłażał, to bezgranicznie; jak uroczył, to z niewieścią pieśczętliwością; miał on w sobie coś z orła, miał trochę i z tygrysa; miał jeszcze coś innego, co niepokoiło ludzi: miał niedyskretny zwyczaj wtykania palca w serdeczne rany ludzkie, w celu sprawdzenia, czy to są rzeczywiste rany.

— Jestem bogaty — mówił znowu Włodzimierz — nie wiem sam co robić z tym wielkim majątkiem, który bez starań żadnych, przypada mi w udziale. Pieniądz, to jedna z głównych sprężyn życia; powtarzam raz jeszcze, dam ci dostatki, czego zapragniesz, mieć będziesz!

— Panie von Kramst, — odrzekł chłodno Michaś — zapragnę ciepła, spokoju i swobody, trzech skarbów, za którymi tęskni każda dusza uczciwa, których szukać mamy prawo, a których nigdy nie znajdę przy tobie. Ty, panie, nie dasz ciepła nikomu, bo go sam nie masz, od ciebie chłód wieje. W mój spokój wlewałbys pan zawsze gorączkę, bo ciebie drażni spokojność ludzka. Za twe dostatki kupiłbys swobodę moją i swawolił z wolą moją dla swej zabawki... Tak, panie von Kramst, nie potrafisz uszczęśliwiać ludzi; na twoje obiecanki, na twoją rzeczywistą nawet hojność, nie złapie się uczciwy człowiek. Chciałbym odejść od ciebie,

natchnęły cudzoziemców nieprzewyciężonym wstrętem do wyrobów paryzkich.

Na tej drodze, przemysłowiec pochodzenia francuzkiego nie może dotrzymać kroku żydowi; nie będąc nieczułym na nadzieję słusznych korzyści, ma poczucie własnej godności, poczucie honoru, i ustępuje miejsca żydowi.

Niektórzy upierają się przy wyrobie rzeczy wytwornych, które nie mają pokupu. Byłem u kilku fabrykantów kwiatów, którzy mi wieszowali mojej książki. Nic smutniejszego nad te pracownie, do których drzwi puka już ruina. Jeden z tych fabrykantów, który zatrudniał dwudziestu robotników, zatrudnia ich tylko trzech; pokazywał on mi z zadowoleniem artystycznym te garnitury, te wstęgi kwiatów brzoskwińowych, jabłoniowych, hiacyntów, tych powoi które zdają się jeszcze błyszczeć rosą poranną. Gdy sezon się kończy, żydzi przychodzą do takiego fabrykanta i proponują mu kupno tych cudnych rzeczy za pół darmo; on wyrzuca ich za drzwi i chowa do kufra te kwiaty, które kocha jak holender swoje tulipany.

W tym warsztacie, który stał się za obszernym, wychodzącym, jak wszystkie mieszkania robotników w tej dzielnicy, na dziedzińce ciemne, ponure, wśród tych matryc, żelaz, tych kubków walających się po stołach, myśl zwracała się ku tym świetnym niegdyś wieczorom, kiedy to nasze elegantki stroiły się do cudzoziemców w wytwory naszych rękodzielników, kiedy Paryż szczęśliwy, tryumfujący, uprzejmy, był jeszcze prawodawcą smaku w Europie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Tak dojechalśmy przed dwór wybranowiecki. Że zaś drzwiczki od starego powozu się zacięły, wszyscy domownicy mieli czas wybiedz na ganek, w celu powitania nas. Adju-tant tymczasem, klnąc straszliwie, zdołał otworzyć drzwiczki i sam gospodarz wyprowadzał pułkownika.

Nastąpiło przywitanie i wejście do domu.

W sieni czekała także pani domu ze swoją córką i jakimś jegomością w okularach.

Pułkownik zaraz mnie przedstawił.

— Prezentuję państwu mojego synowca, hrabięgo X., który przybył z Krakowa.

Aaaa... długie, przeciągłe było całą odpowiedzią, poczem każdy coś mrucał pod nosem, podczas gdy mu rękę podawał.

Zacząłem się rozglądać po towarzystwie, podczas gdy ono całe zajęło się pułkownikiem.

panie von Kramst... bo i pocóż jestem przy tobie?... chciałbym ztąd iść czempredzej, mimo że...

Włodzimierz z zajęciem przypatrywał się Michasiowi.

— Zkąd się bierze ten opór pokusom w składni charakteru dziecka z ojca nikkzemnika? — zapytywał się w myśli.

— Mimo że co? — powtórzył za Michasiem. — Powiedziałeś mi rzecz przykrą, że mnie chcesz opuścić, mimo, że...

— Mimo, że już zacząłem przywiązywać się do ciebie, panie von Kramst...

Na to proste wyznanie, coś nagle zadrgało w piersi Włodzimierza. Znał on jaskrawych barw demonstracje ludzkiego miłowania, słyszał zapewnienia i zaklęcia przy obietnicach trwałości serdecznej; kochali go; był wspaniałym, więc miał przyjaciół; był pięknym, młodym i bogatym, więc miał kochanki; wszelako on sam, choć dawał wiele od siebie i przyjaciółom, i kochankom, nie dawał jednak dotąd nic z siebie, ani dla przyjaźni, ani dla miłości. Teraz, w tem zadrganiu, coś z siebie dawał Michasiowi, coś, jakby wiarę w prawość tego chłopca, jakby żal, że go wziął do rąk dla gry, jakby pragnienie szczerzej przyjaźni tego dziecka z ojca nikkzemnika, jakby uznanie szlachetności w tym synu rehabilitującym ojca. Włodzimierz poczuł wstyd, że się daje opanować nudzie, że się skazuje na nicość.

Biesiada miała się ku końcowi. Włodzimierz pił dzisiaj

— Panie pułkowniku... hrabiemu pułkownikowi... hrabięgo pułkownika... — deklamowano na wszystkie strony. A dziadek, w tej atmosferze admiracji i uszanowania wojskowego, wyglądał pełen zadowolenia.

Najwięcej zwracał moją uwagę sam gospodarz, Imci pan Kurski.

Nizki, dobrze zbudowany, o szerokiej i niesłychanie sprytniej twarzy, przedstawiał typ obywatela powstałego ze zwyczajnego ekonomy. Siwe jego oczy przebiegały z pułkownika na mnie, ze mnie na adjutanta, a z nas — na swoich. Włosów miał już mało, wąs duży i siwy, a broda wychodziła z pod kołnierzyka od koszuli i chusty, gdyż zapuścił ją pan Kurski na swojej krótkiej szyi i gardle, zgalając ją z twarzy. Tak wtedy bowiem niektórzy nosili zarosty.

Twarz jego czerstwa była opalona i cała posiekana głębszemi i mniejszemi bruzdami, które tworzyły jakby jedną siatkę grubej pajęczyny.

Pani Kurska zaś była to sobie tłusta i dość ordynarna jejmość, pozująca na damę, przy pomocy jeżeli już niczego więcej, to swojej jedwabnej toalety.

Córka jej, Olimpka, blondynka rumiana, dość nawet przystojna, odziedziczyła po ojcu latające, siwe oczki, którym to na mnie, to na pułkownika strzelała.

Prócz rodziny, w Wybranówce poznałem i chudego pana w złotych okularach, którego mi przedstawił pan Kurski pod nazwiskiem pana Rapalskiego tylko, ale w którym zaraz poznałem typowego rejenta owych czasów.

Był i jakiś barczysty pan Poltański, obywatel, mężczyzna lat czterdziestu. Ten najwięcej mówił i, ze wszystkiego sądząc, robił wrażenie człowieka, który dla swego obycia światowego i wygadania, był w Wybranówce bardzo poważanym.

— Niech pan Poltański powie—odzywała się co chwila pani Kurska.

A pan Poltański wtedy opowiadał, uśmiechając się do wciplnie i kładąc nacisk na pewnych rzeczach.

W miarę jak mu potakiwał pułkownik, Poltański wpa-dał w ferwor, mówił coraz pewniej, wreszcie apodaktycznie, zerkając tylko na mnie jakby z zapytaniem, czy i ja także potwierdzam, czy też oponuję?

W ogóle, wśród wszystkich zauważyłem pewną emocję, sprawioną mojem przybyciem. Co chwila, czułem na swoim obliczu parę spoczywających oczu, jakby pragnących odgadnąć, czy przybyłem w roli przyjaciela, czy wroga. Obudzałem prawdziwe podejrzenie. Postanowiłem je przeto niebawem rozwiązać, lecz wpięrow musiałem ochłonąć i dobrze sobie uprzytomnić, że nie jestem na przedstawieniu parafialnej komedyjki.

Wysilałem tedy myśl swoją, gdyż zmiarkowałem zaraz ze sprytnych spojrzeń pana Kurskiego i z przymilania się Olimpki pułkownikowi, jakoteż z min rejenta i Poltańskiego, że Derkały naseryo są zagrożone.

Aby więc pomysleć swobodniej i coś postanowić, wy-

mniej, niż zwykle, nie nalegał też na Michasia, aby ten dotrzymywał mu towarzystwa w wychylaniu kieliszków.

— Przejdźmy do gabinetu!—ozwał się wreszcie, wstając od stołu.

Michaś według zwyczaju poszedł za Włodzimierzem.

Czasami po parę godzin wieczornych przesiadywali we dwóch razem w tym gabinecie; Michaś głośno czytywał, lub wykladał zasady języka polskiego, Włodzimierz uczył się skwapliwie mowy kart tutejszych, czytawali więc książki polskie.

Von Kramst w zamysleniu zaczął chodzić wzdłuż pokoju, Michaś przerzucał gazety; obaj milczeli. Kwilenie słowiczego chóru, dolatując z parku przez otwarte okna, falowało łagodnie po tej ciszy.

— Tutaj w tej krainie waszej — ozwał się wreszcie Włodzimierz — zmieniłbym się z czasem w mizantropa. Śmieszna rzecz: od miesiąca żyję tu, jak pustelnik... a sam nie wiem, dlaczego tak jest?

Potem nagle zwracając się do Michasia, zapytał.

— Ty bywasz w żerdzińskim dworze?

Michaś się zarumienił.

— Nie, panie von Kramst — odrzekł.

(Dalszy ciąg nastąpi)

szedłem do drugiego pokoju przeznaczanego dla panów do palenia, jak tego dowodziły wznoszące się tam jeszcze dymy.

— Gdybym mógł wymyślić tu coś takiego, jak naprzykład z Garibaldim — pomyślałem i równocześnie przebiegło mi przez głowę kilka projektów.

Ale za mną zaraz zjawił się Kurski z cygarem, które wręczając mi i zapalając, zapytał.

— Hrabia dobrodziej na długo przybył do Derkał?

— O! — odparłem — nie wiem. Kasztelanowa by chciała, abym zabawił całą zimę!

— Tak?

Kurski lekko zbladł, lecz mówił dalej.

— Bardzo szczęśliwie... bardzo, będzie to dywersja... — zakrztusił się i dalej ciągnął — tak wielka rozrywka dla pana pułkownika.

— Ależ! — przerwałem z obojętną miną — dla pułkownika? Stryj tak zajęty swymi projektami...

— Projektami?

— No! przecież pan lepiej je znasz zapewne odemnie.

Kurski spojrział mi w oczy bystro, chrząknął kilka razy i odparł.

— Tak... pułkownik chciałby się ożenić z moją córką... ale wahamy się... człowiek już niemłody...

— Ale bardzo zdrow! — odparłem, a równocześnie w salonie zaczął kaszlać pułkownik.

— Olimpka, młode dziecko! — mówił dalej Kurski, obserwując moją fizyognomię, której starałem się nadać wyraz obojętny — dziecko! lecz, widzi hrabia, taka zapalona główka! Jej się tak podoba... rozumie hrabia?... sława pułkownika... jego męstwo... blizny...

Spuściłem oczy i odparłem.

— Bardzo rozumiem... bardzo... A jaka piękna córka pana dobrodzieja!

— Hoża! hoża!

— Bardzo piękna! — westchnąłem, zerkając na pannę Olimpię, bo właśnie w tej chwili, chodząc po pokoju, znaleźliśmy się we drzwiach od salonu — bardzo piękna! szkoda, że stryj o jakie dziesięć lat nie jest młodszy, bo byłaby śliczna para.

Kurski przypatrywał mi się z takim zdziwieniem, że sam uczułem się zmieszanym, ale ciągnąłem dalej.

— Następnie druga jest dobra strona tego małżeństwa; mianowicie ta, że pan dobrodziej zajmiesz się interesami i gospodarstwem i postawisz Derkały, taki piękny majątek... na nogi.

— Zapewne... zapewne... choć to tylko dla spadkobierców, dla spadkobierców robiłbym.

— No, tak... ale zawsze żona ma dożywocie.

— O! o to mi nie chodzi. Jeźliby Bóg dał potomstwo... no, ale co tam o tem mówić, kiedy jeszcze nic niema zdecydowanego. Zresztą i ja się boję, możeby rodzina miała do mnie pretensję?... kasztelanowa?

— A! — przerwałem, udając oburzenie — cóż znowu? wdzięczność tylko byśmy czuli, żeby pan pułkownikowi uprzyjemnił życie i zagospodarował majątek. Kasztelanowa byłaby uszczęśliwiona! Zarazby też opuściła Derkały, gdzie się nudzi...

— A tak, tak! taka dama!

Kurski coraz pilniej mi się przyglądał, oczy jego świdrowały, chcąc się dostać do mojego wnętrza, a wypieki pojawiły się pod oczami na jego chytrej twarzy.

Tak wyglądał moimi słowami obalamucony, iż co sekunda głęboko się zamyślał i znów jakby się budził.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Jeszcze o naszych antybulanżystach warszawskich — i o ich sympatyach dla żydowsko-bezwyznaniowej Rzeczypospolitej francuskiej. — Trzy wypowiednie. — Przerazające odkrycie, dokonane za sprawą „Gazety Radomskiej”. — Co napisał pewien żydek radomski, w „kwestyi żydowskiej”, i co mu odpowiedziano? — Dawniej — i dzisiaj. — „Odpowiedź” rejentalna niejakiego p. Surowicza i niesłuszna obraza. — Niezgodności z moją niewinną opowieścią w Nr-ze 12-ym. — Po co p. Surowicz wziął opowieść do siebie — i czy będzie już teraz zadowolonym z „Roli”?

„Boulanger pierzchnął!

„Judaszowy worek próżności i samozwaństwa, wydęty reklamą, ulotnił się jak strzępek puchu, pomimo domniemanej swej wagi.”

Tak woła, w „Kuryerze Codziennym”, nieporównany w porównaniach swoich, „dyrektor polityczny” tegoż kuryerka. Wtórkuje mu „Gazeta Warszawska” oraz inne nasze „organa z a c h o w a w c z e”, a czytelnika ogłuszają formalnie

wykrzykniki: „Boulanger tchórz!” — „Boulanger uciekł!” — „Boulanger zdrajca swego stronnictwa!” — „Boulanger okrył się ostatecznie sromotą i śmiesznością!” — i brakuje tylko, aby też same nasze „organa z a c h o w a w c z e” wykrzyknęły jeszcze: niech żyje Rzeczpospolita francuska, żydowsko-bezwyznaniowa!

Tymczasem Boulanger wyjazd swój do Belgii objaśnia w sposób bardzo prosty i bardzo logiczny, a dowodzący, wyraźniej może jeszcze niż wiele innych faktów, jego prawdziwego patriotyzmu. Wyjechałem — powiada on — bo najprzód, taką była wola mego stronnictwa; powtóre wyjechałem, nie chcąc w przededniu wystawy narażać kraju na rewolucyjne wstrząśnienia; potrzebie wyjechałem dlatego, że będąc zawsze gotowym do stanięcia przed legalnym sądem przysięgłych, nie chciałem przecież poddać się sądowi wyjątkowemu, utworzonemu przez dzierżącą obecnie w swych rękach władzę — bandę, której celem było: postawić mnie przed tymże sądem wyjątkowym i żywego więcej nie wypuścić z rąk swoich; poczwarte wyjechałem wiedząc, że „bez narażenia kraju na rozruchy, za sześć miesięcy wszystko się przeprowadzi legalnie”.

Zdaje się że to proste i jasne, że rozumne i patriotyczne, a jednak nie wystarcza to zgola, nie już naszym wszechbarwnym politykom kuryerkowym, ale nawet naszym wielkim dziennikom „konserwatywno-katolickim”. One w dzisiejszej, anarchicznej, antychrześcijańskiej Rzeczypospolitej francuskiej są tak rozmówane, że już teraz winszują jej gorąco uwolnienia się „raz na zawsze” (?) od Boulangerera i bulanżyzmu! „Boulanger — obwieszczają światu z tryumfem — nie tylko stchórzył, ale zginął, przepadł na wieki”!...

Moi dobrzy panowie! — Jak wicie, nie wdzieram ja się nigdy w atrybucyę wasze, nie wdaję się, jako żywo, w proterwa polityczne; tym razem przecież gotów jestem zrobić pewne odstępstwo od zasady i przepowiedzieć: 1) Dzisiejsi, znikczemnieni, a protegowani przez was władcy Francji — przez ustanawianie sądów wyjątkowych — czyli przez popełnianie, w krainie wolności (!), nowych gwałtów, skompromitują się ostatecznie, a nawet już się skompromitowali w procesie wytoczonym najwybitniejszym członkom „ligi patriotycznej”. 2) Jeżeli Francja nie powoła którego z naszych „najwybitniejszych” i „najwytrawniejszych” polityków warszawskich na swego dyktatora, w takim razie Boulanger wróci ze zdwojoną popularnością. 3) Dzisiejsza pogańska Rzeczpospolita upadnie, jak upaść musi zawsze wszystko co głupie i spodłone, czyli co nie posiada w sobie żadnej siły moralnej. — a więc co niema warunków do życia.

Tak się stanie z pewnością, a w sercach naszych publicystów konserwatywno-katolickich miejsce dzisiejszej, manifestacyjnej radości zajmie smutek i żal — żal po tak pięknie... bezwyznaniowej Rzeczypospolitej francuskiej.

Czyby więc nie lepiej, a przede wszystkim czyby nie... rozumniej było, gdyby ci panowie, zamiast troszczyć się o los tej wielkiej instytucji nowożytnego poganizmu, upodlenia i głupstwa, poszli raczej za przykładem naszych pism prowincjonalnych i połowę choćby tylko tej swojej troski dziennikarskiej skierowali do spraw naszych, miejscowych? Gdybym zaś nie bał się urazić powagi tychże panów, wskazałbym im za wzór wychodzącą obecnie, pod kierunkiem rzutkiego, zdolnego dziennikarza, p. H. Wróblewskiego, „Gazetę Radomską”. Bo chociaż i to pismo — podobnie jak nasi „najwytrawniejsi” mężowie polityczni, do żydowsko-bezwyznaniowej Rzeczypospolitej francuskiej — uśmiecha się dość często z przymleniem do p. p. żydowsko-bezwyznaniowych postępców warszawskich, — to jednakże, gdy idzie o miejscowe sprawy społeczne, wie ono przynajmniej po co i dlaczego istnieje.

Niestety, obawiam się czy ta właśnie „Gazeta Radomska”, witana mile i uprzejmie przez nasze Kuryery i przez większość prasy warszawskiej, nie zostanie teraz, przez tę prasę — wyklęta. Za jej to bowiem sprawą, za sprawą tej gazety prowincjonalnej, dokonaniem świeżo zostało przerażające, a dające się streścić w kilku słowach, odkrycie. Oto „antysemickie szczucie i warcholstwo Roli”, jak powiada, luby nam zawsze p. Jojna od „Izraelity”, wydaje już wszędzie swoje „brzydkie owoce”.

Tak jest, niestety! — a jak się to, ku zgorzeniu naturalnie naszych najprawowierniejszych stróżów dobra i szczęścia społecznego, to jest naszych asymilatorów — uwidocznilo, pozwólcie mi choć w kilku słowach opowiedzieć.

„Gazeta Radomska” otworzyła swoje szpalty dla dyskusji w kwestyi żydowskiej. Ponieważ zaś żydki lubią wszędzie wciskać się pierwsi, więc też i w „Gazecie Radomskiej”

wystąpił najpierw żydek tamtejszy, niejaki pan Henryk, czy też Haskel Fidler. Wystąpił i dowiódł (!?) naturalnie tego, czego od najdawniejszych czasów dowodzą wszyscy żydzi, nie wyłączając autorów słynnego „memoryału“ giel-dowiczów warszawskich, a mianowicie:

że najlepszym, najcnotliwszym i najdoskonalszym ple-mieniem na całej kuli ziemskiej, jest plemię Izraela; —

że wszystko, co kraj nasz ma mądrego, światłego, po-  
stepowego i t. d. — zawdzięczać należy przedewszystkiem  
inteligencji żydowskiej; —

że jeżeli jest jeszcze (!) znaczna liczba żydów ciemnych  
i „wyodrębnionych“, to winni są temu sami „goimcy“ — pola-  
cy; —

że więc ci ostatni obowiążani są pracować nad  
podniesieniem umysłowym ciemnej masy żydowskiej (czytaj:  
nad uzdolnieniem jej do tem straszliwszego wyzysku ludno-  
ści chrześcijańskiej) i nad jej — asymilacją!...

Kilka lat jeszcze temu czytelnik polski po przeczyta-  
niu artykułu owego żydka radomskiego, byłby wyrzekł  
z pewnością. No, patrzcie jeno państwo jaki to ten pan  
Fidler zacny i mądry obywatel! — a jak on dba o jedność  
i asymilację!

Dziś — ach, R o l o uderz się w piersi i powiedz moja  
wina! — dziś jest wcale inaczej. Dzisiaj posypały się odp-  
owiedzi karcące wprost arogancję radomskiego asymilatora,  
a jeden z autorów tychże odpowiedzi podpisany — *Tubylec*, mó-  
wi bardzo wyraźnie: „I czemuż to ta wasza inteligencja ży-  
dowska imponować nam może? Chyba swoją zdumiewającą  
pychą, arogancją i niesłychaną chępliwością, jakiej dowo-  
dy, przedstawiciele inteligencji tej, dali nam już w sławnym  
memoryale“ i t. d. A zrobiwszy dalej, krótki wprawdzie lecz  
również bardzo jasny, przegląd działalności żydowstwa  
w kraju tutejszym, *Tubylec* tak konkluduje: „Nam pozostaje  
tylko czekać i bronić się, aby nam żydzi nie wydarli tego,  
co jeszcze naszą stanowi własność“.

Horror! — i slyszal też ktoś kiedy, aby goim-polak  
miał śmiałość wypowiadać tego rodzaju konkluzje otwarcie  
i publicznie! A nie koniec na tem. Bo gdy ów pan Fidler,  
chciał widocznie w replice swojej skarcić zuchwałstwo goi-  
mów, redakcyja „Gazety Rad.“ — nie wiem z jakowych już  
powodów — przerywa druk repliki i wypowiadając (Nr. 24)  
w zakończeniu dyskusyi, swoje własne credo w „kwestyi  
żydowskiej“, staje najwyraźniej i najkategoryczniej na grun-  
cie... jak powiada pan Jojna, „hydry antysemityzmu“.

Co teraz czeka, albo czekać może „Gazetę“, za jej ten  
występ buntowniczy — o tem pomówię może jeszcze w nu-  
merze najbliższym. Tymczasem kończyć muszę, albowiem  
mam jeszcze dodać do dzisiejszej pogawędki mojej dość  
obszerny dopisek...

Z powodu o p o w i e ś c i mojej w N-rze 12-stym o pe-  
wnym starozakonnym dyrektorze jednej z fabryk tutejszych  
należącej do jednego z magnatów, niejaki p. Surowicz, dy-  
rektor fabryki wyrobów rogowych, będącej własnością hr.  
Ludwika Krasieńskiego, nadesłał nam wręczoną przez re-  
jenta „odpowiedź“ z żądaniem umieszczenia jej w „Roli“.  
Wprawdzie zważywszy:

że w o p o w i e ś c i mojej nie było ani nazwisk osób,  
ani nawet pierwszych liter tych nazwisk, ani wreszcie nazwy  
fabryki;

że więc nie szło tam wcale o osoby, ale wyłącznie i je-  
dynie o ilustracyę, na podstawie danych faktów, naszych  
charakterystycznych żydowsko-polskich stosunków, a ilu-  
stracyę takie każdemu piśmiu pomieszczać jest wolno;

zważywszy, mówię, te okoliczności — żądaniu p Surowi-  
cza moglibyśmy odmówić. Z drugiej jednakże strony, ponie-  
waż tenże p. Surowicz niewinną opowieść tę swoją wziął do  
siebie, a nam nic znowu nie zależy na tem aby jej do siebie  
nie brał — przeto niechajże jego „wezwanie“, aż rejentalne-  
mu, stanie się zadość. Pomieszczamy tedy „odpowiedź“  
p. Surowicza, nietylko z zachowaniem w niej wszystkich  
tych skromnych... pochwał jakie sobie p. Surowicz sam dla  
siebie wypisał — nietylko zachowujemy przytem, gwałtowny  
a niemniej charakterystyczny... ton tejeż odp-  
owiedzi, ale nawet i jej ortografię.

Oto treść tego dokumentu:

„Odpowiedź. — Przedewszystkiem ów „jeden z mło-  
„dych szajgoców“ pochodzi z rodziny prawda starozakon-  
„nej, lecz takiej która w dziejach żydów naszych odznaczy-  
„ła się uczciwością i zacnością (1). Pochodzi ona nie z War-  
„szawy lecz z prowincyi. Wyjazd mój z kraju, w wieku

„chłopięcym nie podlega śledztwu (?) „Roli“ i dostatecznym  
„będzie skonstatować, że gadka o fałszywym paszporcie  
„jest oszczerstwem. Ów „darmozjad“ przed powrotem  
„ostatecznym do kraju studyował, pracował, uczył innych  
„i znaczny zapas wiedzy przywiózł dla stosowania jej na  
„pożytek kraju. Zajmowanie się imieniem mojej matki dowo-  
„dzi zapożyczania z kądinąd polemicznych sposobów w wa-  
„szej prasie dotąd nieznanych, a bez owego dowcipu na-  
„zwisko moje znanem jest ludziom od pradziadów. „Ma-  
„gnat“ zbyt wysoko stoi i zbyt jest w czynach swoich sa-  
„moistnym, aby w ogóle mógł być „zdybanym“. Magnat  
„ten znał mnie w kraju daleko wcześniej aniżeli fabryka  
„o której mowa powstała. Znał mnie zaś wtedy nie tylko  
„ów magnat ale wielu innych obecnych (?) Przy pochwałach  
„dla właściciela fabryki dziwnem jest przypuszczenie aby  
„ten wybrał dla założenia i kierowania nowym wytworem  
„miejscowego przemysłu człowieka nie obznajmionego z fa-  
„brykacją (2). Brudna (!) potwarz o nieuczciwej jakoby  
„gospodarce mojej potrzebowałaby za dużo miejsca dla jej  
„obalania. Może to będzie uskuteczniomem we właściwszym  
„(po polsku pisze się: we właściwszem — przyp. fel.) miej-  
„scu. Tu nadmieniam tylko, iż „magnat“, przy ciężkiej  
„i mozolnej mej pracy zdołał wytworzyć nową gałąź prze-  
„mysłu, którą obecnie zajmuje się 700 ludzi, samych chrze-  
„ścian polaków, przeważnie wiesniaków (3), którzy podczas  
„pory zimowej, najdotkliwszej dla włościan, zarabiają trzy  
„razy więcej aniżeli dawniej, gdy mieli nawet jakiebądź za-  
„jęcie. Fabryka istnieje, rozwija się a nie upada; jakkolwiek  
„rzeczywiście potrzeba było niespożytej ofiarności owego  
„„magnata“, aby myśl dla kraju pożyteczną w czyn wpro-  
„wadzić i pomimo przeszkód należyte rezultaty osiągnąć.  
„Fałszem jest przypisywane mi w artykule porównanie ko-  
„gokolwiek do mego buta (4). Fałszem jest jakoby Niemcy  
„w fabryce byli w dwójnasób lepiej płatni choćby dla tego  
„prostego powodu, iż Niemców robotników wcale nie ma (5).  
„Na zarządzającego sklepem ani jeden z chrześcian się nie  
„zgłaszał, a obecny zarządzający nie pobiera żadnej pensyi,  
„z wyjątkiem tantiemy, po złożeniu odpowiedniego zabez-  
„pieczenia (6). Ów „obskurny żydek“ nie tylko nie miał  
„powodu i interesu terroryzować miejscowy żywiol (po polsku  
„pisze się w tym razie: miejscowego żywiolu — przyp. fel.)  
„w fabryce lub zajmować się przesładowaniem religijnym  
„(po polsku pisze się: religijnem — przyp. fel.) (7), lecz  
„cieszy się prawdziwym uznaniem i miłością ze strony pod-  
„władnych, z wyjątkiem jednego robotnika, co pomimo do-  
„znanej liczne dobrodziejstwa, wydalony za nieucz-  
„ciwość, znalazł (po polsku mówi się i pisze: znalazł — przyp.

(2) A ów pan dyrektor starozakonnny o którym była mowa  
w opowieści, mojej rzeczywiście na niczem się nie zna i dla-  
tego sprowadzono i n s t r u k t o r ó w z Anglii. Widocznie więc tu nie  
o kompetentnego, ze „znacznym zapasem wiedzy“ p Surowicza  
chodziło? (Przyp. feliet.)

(3) A w mojej opowieści, była mowa tylko o 200 robotnikach  
i w dodatku robotnikach miejskich. Dlaczegoż więc p. Surowicz chce i nas  
i naszych czytelników przekonywać gwałtem że to była mowa o tej wła-  
śnie fabryce którą on tak „ciężko“ i „mozolnie“ zarządza? (Przyp. feljet.)

(4) A my mamy nazwiska ludzi gotowych w dającym razie nie-  
tylko zaświadczyć, ale pod przysięgą zeznać, że tamten pan dyrektor także  
starozakonnny, o którym, była mowa w opowieści mojej, wyrażał się  
wobec nawet całego personelu fabrycznego: „mój but jest mą-  
drzejszy niż cały ten wasz kraj“. Widocznie jednak nie był  
to p. Surowicz skoro tak... śmiało i wyraźnie nazywa to „fałszem“. Ale bo  
też tam była mowa o „szajgecu z Nalewek“ nie zaś o panu Surowiczu  
„pochodzącym z prowincyi“, a „znanym od pradziadów“. (Przyp. feljet.)

(5) I tutaj jest widoczne nieporozumienie... W opowieści  
powiedziałem wyraźnie: iż oprócz robotników *zwyczajnych*, wszystkie nie-  
mał miejsca lepiej płatne, to jest miejsca *nie-robotników*, obsadzone są  
lub wkrótce obsadzone będą przez Niemców albo żydów. Tymczasem pan  
Surowicz mówi tylko o robotnikach, a kwestyę obsadzania  
owych „miejsz lepiej płatnych“ pomija... Widocznie przeto w opowie-  
ści mojej o innej fabryce była mowa — i nie możemy pojąć dlaczego p. Su-  
rowicz o p o w i e ś c i tę tak gorąco bierze do serca — i tak k o n t e n t n e  
chce ją przystosować do siebie?... (Przyp. feljet.)

(6) I w tem miejscu zachodzi znowu... nieporozumienie. W o p o-  
w i e ś c i mojej, jest powiedzianem, iż nie dość że zarządzającym sklepem  
jest żyd, ale że nadto sklep ten stanowiący wyłączną własność polaka-  
katolika, w każdą Sobotę jest zamkniętym, w każdą zaś Nie-  
działę otwartym. Pan Surowicz zaś mówiąc coś o pensyi zarzą-  
dzającego — o tych ostatnich, nierównie ważniejszych okolicznościach,  
wcale... nie wspomina. Ale bo też trudno przypuścić iżby się to święce-  
nie Soboty a gwałcenie Niedzieli dziać miało w sklepie fabrycznym hr.  
Ludwika Krasieńskiego; trudno przypuścić, iżby hr. K. dobry, o ile mi  
wiadomo, katolik, mógł pozwolić swoim dyrektorom i oficyalistom staro-  
zakonnym na takie drwiny z przykazań i zasad religijnych, które on sam  
wyznaje. Czegóż więc chce od nas pan Surowicz?... (Przyp. feljet.)

(7) W opowieści mojej o takim przesładowaniu nie by-  
ło wcale mowy; — więc znaw jakieś nieporozumienie... (Przyp. feliet.)

(1) „Przedewszystkiem“ — dzięki p. Surowiczowi za to nieznanę do-  
tąd ogółowi... odkrycie. Toż starozakonnnych „rodzin zacnych“  
u nas tak niewiele!... (Przyp. feljet.)

„fel.) przytułek w „Roli“ (8), która umiała skorzystać „z osobistej względem mnie (9) a niezasłużonej niechęci. „Polemiki prowadzić nie chcę, gdyż z mojej strony mam za „sobą niezbite fakty i świadectwa ludzi, cenionych przez „cały dobrze myślący ogół; wy (10) zaś — tylko słowa „krzywdzące. Gdyby kto z „Roli“ zechciał przed rzucaniem „potwarzy, zajrzeć do sfery w której pracuję i dla której „siły swe poświęcam, z pewnością pismo straciłoby jeden co „prawda skandal (11), lecz zyskałoby choć jedyny (!) do- „wód iż nie postępuje lekkomyślnie. *Seweryn Surowicz.*“

Tak tedy brzmi dosłownie odpowiedź obrażonego na nas pana Surowicza, — obrażonego, dodajmy, najniesłuszniej. Bo jeżeli w opowieści mojej, mającej jak wspomniałem ilustrować jedynie nasze, żydowsko-polskie stosunki, było aż tyle niezgodności z „faktami“ które p. Surowicz, gołosłownie wprawdzie, ale zawsze przytacza; jeżeli wreszcie tam była mowa o „szajgecu z Nalewek“ i „darmozjadzie“, a p. Surowicz „pochodzi z prowincji“, z „rodziny zacnej“, „znanej od pradziadów“, i sam jest w dodatku taką zającą duszą; — to cóż winną jest Rola, że tenże pan S... mimo takich kapitalnych sprzeczności, opowieść moją wziął tak żywo do serca i powiedział sobie: „aha, to o mnie widać mówią“? Cóżem ja — co Rola temu winna?

Bądź co bądź, pomieszczać „odpowiedź“ p. Surowicza, zgodnie z jego rejentalem „wezwaniami“, sędzę, a nawet jestem pewny, że pan S... nie tylko przebaczy nam wszystkie nasze „skandale“, wszystkie „lekkomyślności“ i wszystkie nasze winy, ale będzie już teraz z „Roli“ najzupełniej — zado wolonym. Czy nie tak? *Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Spóźnione pozytywne następstwa romantyzmu. — Kobieta katem. — Pegaz dawny a nowy. — Rzeczpospolita francuzka dojną krową republikańskich dygnitarzy. — Banda rozbójników w Paryżu. — Cadol o studentach paryżkich. — Historia o liście, w którym znalazły się pieniądze, których nikt do niego nie włożył. — Komedia tłumaczona z francuzkiego, która nigdy po francuzku nie była napisana. — Ciska przedświąteczna w świecie politycznym. — Książę nassański w Luksemburgu. — Radykałiści w Serbii i zachowawcy w Rumunii. — Król Milan i królowa Wiktorya. — Wyjazd Boulanger'a. — Wyrok sądu w sprawie „ligi patriotów“. — Boulanger znowu górą.

Potentaci nowej poezji „pozytywnej“, okrzykli, ogadali ten biedny romantyzm, że zwietrzal, że splotwał, że umarł nareszcie na dobre, a on tymczasem żyje sobie starowina. śmieje się w kułak, i za wpływem... panów pozytywistów dziś dopiero wydaje na świat praktyczne naprawę.. rezultaty. Wiadomo, że jednym z najgorętszych utęsknień, pożądań czystej krwi romantyków, była śmierć poniesiona „z pięknej ręki“. Ale kobiety z doby rozkwitu romantyzmu, rzadko bardzo dorastały do wysokości tych pragnień, i biedni bohaterowie romantyczni, po większej części, musieli ginąć albo z niezgrabnych rąk osobników płci brzydkiej, albo sami sobie śmierć zadawać. I pokazuje się, że dziś dopiero, pod działaniem „niepowstrzymanej siły“ postępu i ożywczego tchnienia prądu emancypacyjnego, kobieta dojrzała do postulatów romantyzmu, bo oto widzimy, że w Cincinnati, w Stanach Zjednoczonych, niejaką mistress Ulm objęła urząd — kata! Tak więc każdy, kto chce koniecznie, m o ż e, a wielu co sobie tego wcale nie życzą, m u s i ginąć z pięknych rąk katki cynyckiej. Pani Ulm tedy jedoczy w swojej osobie woń kwiatów romantyzmu ze smakiem owoców pozytywizmu, stanowi most łączący ze sobą te dwa przeciwległe sobie bieguny... Ale prrrr!

Stój Pegazie romantyczny,  
Ty skrzydlaty, archaiczny;

(8) Żaden robotnik z fabryki hr. Ludwika Krasieńskiego nie znalazł w Roli „przytułku“. Natomiast mamy skargę wniesioną przez kilkunastu ludzi nie tylko robotników i nie tylko „wydalonych“ z fabryki. Ale widocznie była to skarga na owego jakiegoś „obskurnego“ żydka terroryzującego żywioł polski przez miłość dla swej kasty, nie zaś na p. Surowicza, który jak s a m o tem zapewnia „cieszy się prawdziwym uznaniem i miłością podwładnych“... I czego znowu chce od nas tenże p. Surowicz? *(Przyp. feljet.)*

(9) Ależ panie Surowicz! Nikt, literalnie nikt z „Roli“ nie miał i nie ma przyjemności... znać pana, ani też widział go kiedykolwiek. Zkądże więc mogłaby się zrodzić ta „niechęć osobista“ i to jeszcze do obywatela tak „zasłużonego“, pochodzącego „z takiej zacnej“ jak s a m pan opowiadasz „rodziny“? *(Przyp. feljet.)*

(10) A, panie Surowicz! Jako nie żaden „szajgec“ z Nalewek, ale jako osoba powszechnie znana, ceniona i t. d. — s a m pan przecie o tem zapewnia — i jako wreszcie dyrektor fabryki hr. Ludwika Krasieńskiego, mógłbyś też pan być i cokolwiek więcej... dystygnowanym... *(Przyp. feljet.)*

(11) Alboż opowieść moja, nie wskazująca nikogo osobście, może być nazwaną skandalem, i alboż ja proszę pana o to abyś ją wziął do siebie? A, panie Surowicz! — to niesprawiedliwość!... *(Przyp. feljet.)*

Twój kolega postępowy,  
Rzucił skrzydła niepotrzebne,  
Nie wzlata w sfery podniebne,  
Lecz ma postać — dojnej krowy...

Dojna krowa jest, można powiedzieć, symbolem, uosobieniem dzisiejszych, postępowych, dążności nie tylko politycznych, ale politycznych, społecznych, nie mówiąc już o finansowych. Dojnemi krowkami poetów są ody na cześć złotego cielca, dla finansistów rolę dójek odgrywają akcyonariusze, a republikanie doją na urząd republikę. Mamy tego świeżuteńki dowód na Francji, gdzie panowie dygnitarze republikańscy, ci sami co tak piorunowali na listy cywilne monarchiczne, palnęli sobie dodateczki do pensyj, na czas wystawy, wcale przyzwoite, bo p. Carnot, prezydent, dodał sobie 500,000 fr., p. prezes gabinetu i p. p. ministrowie handlu i spraw wewnętrznych po 250,000 fr.; inni p. p. ministrowie zostali okrutnie pokrzywdzeni, gdyż dodano im tylko po 100,000 fr.!

Jak widzimy, dzisiejsi rządcy Francji pilnują dobrze swoich pensyj, ale zato ludność francuzka, ba! nawet ludność stołeczna, paryżka, musi sama pilnować bezpieczeństwa swego mienia i życia, gdyż panów rządców o takie głupstwa głowa nie boli. Rząd wytoczył proces „lidze patriotów“ i ściga zawzięcie jej członków, gdyż instytucja ta poczęła wyrastać na coraz poważniejszą groźbę jego gospodarce, frymarkom i malwersacyom; — ale pozwolił na utworzenie się i kompletnie militarne uorganizowanie bandy rozbójniczej w środku Paryża. Przypadek tylko, a raczej nieostrożność bandytów, wynikająca ze zbytnej ufności w swoje bezpieczeństwo i potęgę, zdradziły tajemnicę tego zbrodnictwa stowarzyszenia. Pewnego dnia, w jednym z kamieniołomów pod Paryżem, znaleziono jakiegoś młodzieńca z czaszką strzaskaną i odwieziono do szpitala, gdzie po kilku dniach poczęł przychodzić do siebie; lubo jednak odzyskał mowę i przytomność, nie prędko zdołano się czegokolwiek od niego dowiedzieć. Milczał zrazu uparcie. W końcu pokazało się, że jest to ofiara karności zbójckiej, porucznik, któremu kapitan, wódz bandy, za nieposłuszeństwo w łeb strzelił. Sądząc, że na miejscu ducha wyzionął, zostawiono go w kamieniołomie. Wskutek udzielonych przezeń wskazówek, wyłowiono całą bandę, a dzienniki francuzkie ze zgrozą podnoszą tę okoliczność, że wyłapani są to wszystko młodzi ludzie, najwyżej 20-letni, z których wielu pochodzi nawet ze sfer inteligentniejszych i zamożniejszych.

I nie dziwnego! Rzeczpospolita tyle nastrocza zajęcia młodzieży szkolnej, tyle daje jej do czynienia z agitacyami, demonstracyami, manifestacyami i innymi, tym podobnymi funkcjami politycznymi, że ta poczciwa młodzież „ucząca się“ zwana, na naukę niema ani odrobiny czasu. Że zaś, kto się niczego nie uczy, ten nic nie umie, a kto nic nie umie, ten dzisiaj na świecie jest jakby sprzętem martwym i niepotrzebnym; ponieważ dalej demonstracje uliczne chleba nie dają, więc nic prostszego nad to, że tak po republikańsku wykształceni młodzieńcy zostają rozbójnikami, a nauczani doświadczeniem, w organizację swej bandy wcale nie republikańską wprowadzają dyscyplinę.

Na dowód, że tego czarnego poglądu na kondukt młodzieży francuzkiej nie wysłałem sobie z palca, przytoczę kilka słów z listu znanego pisarza francuzkiego, Edwarda Cadola, przesłanego do redakcji „Figara“. „Zawiadamiacie nas panowie ciągle o działalności panów studentów; dzięki wam, wiemy że wczoraj urządzili manifestację dla Jacques'a, dziś dla Antoine'a, że agituja za lub przeciw Boulangerowi, że wedle natchnienia chwili gwizdzą temu lub owemu, że wreszcie roztrząsają z namaszczeniem kwestyę biretu; — jednego tylko nie wiemy, mianowicie: czy i kiedy właściwie uczą się państwo studenci? A pytanie to obchodzi nieco nas, ojców, więc bylibyśmy redakcyi panów wdzięczni, gdyby nas zechciała o tem zawiadomić“...

I jeszcze jedno zabawne zdarzenie na karb stosunków rządowych francuzkich. Zdarzało się już nieraz, że pieniądze przesłane komuś w liście, przepadały w drodze, — ale żeby adresat otrzymał pieniądze, których mu adresant nie posłał, to się dopiero podobno po raz pierwszy zdarzyło teraz — we Francji. Ktoś komuś w liście chciał przesłać sto franków, ale wyprawivszy już list na pocztę spostrzegł się, że zapomniał włożyć tych pieniędzy; można sobie zatem wyobrazić jego zdziwienie, gdy nazajutrz otrzymał pokwitowanie z odbioru stu franków. Pokazało się w końcu, że list, jak wszystkie inne, otwarty został w czarnym gabinecie; gdy przyszło następnie do zaklejania, spostrzeżono że w nim jest mowa o stu frankach; sądzono że takowe zarzucił się między papiery i dla niepoznaki włożono inne, z kasy. Tymczasem to właśnie zdradziło rękę czarnego gabinetu.

Niemcy, od r. 1870, z partesów wyrażają się o francuzach, a siebie mają, a raczej udają dziś za prowodyrów europejskiej cywilizacji, we wszystkich kierunkach; tymczasem dziwnem wydaje się zaprawdę, jak potężnym jest podziśdzień w Niemczech, a nawet w samym Berlinie, urok wszystkiego co jest francuzkie. Oto uderzający przykład. Teatr berliński „Belle-Alliance“, jak wszystkie zresztą teatru berlińskie, nie miał ostatniemi czasy powodzenia; — dopiero gdy się ukazały afisze, zwiastujące sztukę tłumaczoną z francuzkiego, p. Dubois, noszącą w oryginalne tytuł „*Bain des dames*“, sala widzów napełniła się po brzegi. Najciekawszem jest to, że sztuka nigdy nie była napisana po francuzku; napisał ją Niemiec, po niemiecku, tylko wymyślił tytuł niby oryginału francuzkiego, i sobie francuzki pseudonym. Ten Niemiec wiedział, czem Niemców przywabić do teatru.

Świat polityczny zaległa już cisza przedświątca. Dziwna rzecz: w chwilach przeznaczonych na wypoczynek dyplomatów, świętują razem i wypadki polityczne; ztąd dwojaki wniosek: albo wypadki te mają rozum, który im pozwala się zastosować do kamertonu dyplomatycznego; albo dyplomacya tak panuje nad wypadkami, że wypuszcza je z miecha, kiedy to uważa za potrzebne, a konsygnuje je bez ceremonii, gdy jej to bardziej dogadza.

Niech będzie zresztą jak chce, to pewna, że w tej chwili nic się na świecie nie dzieje takiego, coby przez Święta mogło zakłopotać głowy dyplomatów.

Książe Nassauski obejmuje regencyę Luksemburga; no i naturalnie, prędzej czy później, przystąpi wraz z księstwem swoim do związku niemieckiego, powiększając o kilkadziesiąt mil wielką niemiecką ojczyznę. Już go półurzędowce niemieckie do tego namawiają, i oczywiście namówią bez trudności.

W Serbii rozgospodarowują się coraz bardziej radykaliści, a w Rumunii po ster rządu sięgają zachowawcy — a Austria?... *Austria fait bonne mine au mauvais jeu.*

Król Milan pojechał sobie na Wschód, a królowa Wiktoria kąpie się w Biarritz.

W jednej Francji ciągle kotłuje się jak w garnku. Gabinet Tirarda, jak wiadomo, zdobył się na krok bardzo energiczny, rozwiązał „ligę patriotów“ i wytoczył jej proces, przywołał z wygnania księcia Aumale, a Boulanger zapozwał o zdradę stanu przed specjalny sąd, na który przerobił Senat. Boulanger wszakże nie chciał się oddać w ręce sądowi wyjątkowemu, wyjechał do Belgii, i ztamtąd wysyła odezwy do swojego stronnictwa.

Z początku zrobił się wielki krzyk o tę „ucieczkę“, zarzucano Boulangerowi tchórzostwo, utrzymywano, że krokiem tym zabił siebie i swoje stronnictwo. Rojaliści odsunęli się od niego — ale zato zbliżyli się doń jeszcze bardziej bonapartyści. Książe Wiktor ciągle z nim konferuje w Brukselli. Dzisiaj hałas się znacznie uciszył, zwłaszcza po *fiasku* jakie zrobił rząd w procesie z „ligą patriotów“. Sąd uznał ligę za wolną od zarzutu, jakoby była towarzystwem tajnym, i skazał zapozwanych jej członków tylko na 100 fr. grzywny każdego. W skutku tego werdyktu papiery rządowe spadły a boulangerskie poszły znowu w górę.

E. Jerzyna.

## J U D A I C A.

### „Król Francji“.

Paryż 31 Marca.

Nie potrzebuję wam opowiadać o sławnych rozprawach Izby francuzkiej z powodu udziału Rotszylda w ostatnich klęskach finansowych Francji, bo telegraf rozniósł je w obszernem sprawozdaniu po całym cywilizowanym świecie, a i „Rola“ wasza wspomniała już coś o tem. Chciałbym więc tylko, podane przez was wiadomości, uzupełnić jeszcze kilkoma szczegółami, których, semicka najprzeważnie, prasa warszawska nieomieszcza niezawodnie... pominąć.

Jeden z deputowanych Francji rzucił publicznie straszne i ciężkie oskarżenie na najbogatszego człowieka naszej epoki; oskarżył go bowiem o nikczemne szachrajstwo, o podłe oszustwo, o polityczną intrygę jakiej trudno dać nazwę. I gdy wymawiał te okropne wyrazy, nie był on sam, bo cała prawa strona Izby, gdzie zasiadają przeciw takie osobistości jak biskup Freppel, dawała mu dowody że podziela w zupełności jego sposób widzenia; podczas gdy lewica, ta lewica, która dzisiaj rządzi ojczyznę św. Ludwika, starała się niecnymi wykrzyknikami osłabić wrażenie opowiadania.

W tych debatach nie chodziło już wcale o „*Comptoir d'Escompte*“, o tę najstarszą i najpiękniejszą instytucję Francji, która w 48 godzin znikła z oblicza ziemi, jakby

skutkiem jakiejś elementarnej katastrofy, ale o imię Rotszylda, o siłę, o potęgę tego wampira, tego olbrzymiego potwora, który, — w parę dni — tyle wysał krwi francuzkiej i tyle egzystencji pochłonął!

I tegoż to dokonał „obywatel francuzki“ i „patriota“, Rotszyld?

Deputowany Laur oskarżył go t. j. Rotszylda o to, że on to, nie kto inny, wymyślił sławny szwindel monopolu na miedz, stając na czele licznej grupy milionerów, która miała skoncentrować w swym ręku metal całego świata, i że gdy wskutek olbrzymich operacyj pieniężnych cena produktu podniosła się do niebywałej nigdy wysokości, Rotszyld tajemnie i zdradziecko zrealizował cały swój udział, przez co zyskał 150 milionów franków, a gdy dokończył tej operacji, rozpoczął grę giełdową w Londynie przeciwko własnym sprzymierzeńcom na obniżenie ceny metalu, przez co znowu zyskał drugie 150 milionów. Oprócz zaś tego mnóstwo instytucyj i domów finansowych francuzkich, musiało się zdać na jego łaskę i niełaskę. Rotszyld też tak się szlachetnie obszedł ze swymi finansowymi przyjaciółmi, że całe liczne bardzo koło milionerów poszło, rozumie się, z torbami, a setki tysięcy wczoraj jeszcze zamożnych rodzin francuzkich podupało do kretesem.

Oto jak się dzisiaj robią finanse!

Oto jaka przyszłość czeka całe kraje!

Oto kto jest królem Francji i jakim królem!...

Ale deputowany Laur twierdził jeszcze i dowodził, że w tej wesołej grze finansowej, Rotszyldowi nietyle chodziło o te marne 300 czy 400 milionów, ile raczej o to, aby zrujnować cały rynek pieniężny francuzki, i aby w razie wojny, Francja nie miała z kąd dostać pieniędzy.

Chwalebne zamiary! nieprawdaz?

Ani ja, ani „Rola“, nie sympatyzujemy, rzecz prosta, ze stronnictwem Rocheforta, ani tem mniej z jego teoriami przewrotu. To jednak co on mówi dzisiaj o Rotszyldzie w swoim „*Intransigent*“, jest tak trafne, a przytem tak pełne krwawej ironii i szyderstwa, że czytelnik „Roli“ nie weźmie mi za złe, gdy zdania te przytoczę. Rochefort kreśli stan kraju, (niech to będzie monarchia lub republika), w którym potworny wampir zdołał się usadowić i zagnieździć.

Nigdy, powiada on, monarchiczna Francja nie stała pod rozkazami króla tak bezwzględnie, jak dzisiaj gdy jest rzeczpospolitą. Panujący Francji figuruje już od wielu lat, w „Gotajskim Almanachu“ pod imieniem Rotszylda I-go, a jakkolwiek jest on żydem, opiera się przeciw na wielkiej liczbie stronników chrześcian. Jest to monarcha absolutny; jego zaś rozkazy wykonywają się z tem większą dokładnością, że są to polecenia giełdowe, a dygnitarze jego tronu, — to agenci giełdowi.

„W skutek nieznaney w dziejach monarszych rodzin dyskrety, król ten panuje anonimowo, bezimiennie, a ma na swoje zawołanie jako przedstawiciela pewnego Clarnota, któremu się zdaje, że on to powołuje ministerya, gdy w istocie tworzy on je wedle rozkazów Rotszylda I-go! Rzecz naturalna, ci ministrowie mówią o swym władcy tylko tonem najuniżeńszego uszanowania. Podczas interpelacyi deputowanego Laur'a o szachrajstwie miedzią, Rouvier przydujący ministeryum pochylał każdym razem głowę, gdy wymawiano imię Rotszylda!.. Ale gdy pau Laur, któremu zbywa na uszanowaniu dla tej wielkości, mówił o królu francuzkim bez żadnego uszanowania, oskarżali go o zbrodnię zniewagi majestatu (!) tacy koryfeusze polityki francuzkiej jak Ferry, Tirard, Rouvier etc.

„Proszę sobie wystawić oburzenie, mówi dalej organ Rochefort'a, tak wiernych poddanych, którzy składają srodek i lewicę Izby, gdy zachwalec Laur poważyl się żądać sądowego śledztwa przeciwko synowi tego, który już w roku 1848 uznanym został przez jedną z naszych wielkości politycznych „królem naszej epoki!“

„Wobec takiego żądania, minister sprawiedliwości Thevenet nie umiał, nie zdołał miarkować swego gwałtownego wzruszenia. Powiedział on, że jeżeli popełniono istotnie występki lichwiarskiej eksploatacyi, będzie on ściagał winowajców sądownie, dodał wszakże, że nigdy nie będzie miał odwagi niepokoić dynastyi Rotszylda!“

„Któżby mógł się być domagać, np. od Sullego, aby kazał uwiezić Henryka IV, albo od św. Eligiusza, aby aresztował króla Dagoberta?“

„Jeżeli przeto minister sprawiedliwości uznał się niekompetentnym do jakichkolwiek kroków przeciwko temu królowi królów, to ten ostatni wymyśli niezawodnie jeszcze piękniejsze monopole od miedzianego. I czemużby nie miał on zakupić, naprzykład całego zasiewu Francji, wszystkiego zboża na pniu i sprzedawać nam potem chleb po 2 franki



za funt? A musielibyśmy płacić tę cenę, jeźlibyśmy nie chcieli umrzeć głodową śmiercią. Byłaby to doskonała spekulacja, nieprawdaż?

„A potem to samo możnaby spróbować z sukmem, z oliwą, z winem, z mięsem i z innymi przedmiotami potrzebnymi do życia, przez co miliardy Rotszylda zamieniłyby się szybko na tryliardy, a we Francji panowałby pokój i pomyślność!

„Cóż, czy nie tak?”

A ja dodam jeszcze: cóż? — czy nie ciekawa to ilustracja stosunków i rządów dzisiejszej żydowsko-bezwyżnanej Rzeczypospolitej francuzkiej, której niektóre wasze (nawet konserwatywne!!) dzienniki tak gorąco bronią?...

Swój.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościół.** Wkrótce już ma nastąpić wznowienie robót przy budowie nowego kościoła na Pradze. Fundusz zebrany na ten cel w ciągu zimy wynosi, jak donoszą dzienniki, około 40,000 rubli, a niezależnie od tego wzięziono na miejsce budowy pewną ilość materiałów budowlanych — ofiarowanych przez parafian. Środki te wszakże nie wystarczą, niestety, dla wykończenia ścian do wysokości dachu. Ofiary dalsze na budowę tej, tyle pożądanej dla licznej parafii prazkiej, świątyni przyjmuje, jak wiadomo, proboszcz parafii tejże, czeigodny ks. kanonik Dudrewicz.

Według wiadomości podanej przez jedną z gazet tutejszych, budowa kościoła katolickiego w Charkowie, odznaczającego się nader piękną architekturą, postępuje bardzo powolnie. Na wykończenie świątyni brak jeszcze około 15 000 rubli.

**Komisja rolnicza,** obradująca, jak wiadomo, pod przewodnictwem senatora Plewego, wznowiła swoje posiedzenia plenarne. Obrady komisji toczące się obecnie, dotyczą głównie kwestyi — udzielania rolnikom kredytu krótkoterminowego.

**Przemysł rolny.** Rolnicy zamieszkali w okolicach Kalisza, powzięli zamiar założenia w tem mieście, wspólnymi siłami, wielkiej mleczarni, z zastosowaniem odpowiednich maszyn.

**Ważny projekt.** Według doniesienia dzienników, podjętym został nader ważny projekt uruchomienia kapitałów, stanowiących fundusze miejskie, które dotychczas, po zniesieniu b. Banku Polskiego, znajdują się w depozycie Banku Państwa, przynosząc nader niski procent. Ogólna suma tych kapitałów wynosi około czterech milionów rubli; procenta zaś od tej sumy, w pewnej części, stracone są na cele użyteczności publicznej danych miast, a w części znowu zwiększają kapitał nieruchomości. Otóż, według projektu podniesionego w departamencie przemysłu i handlu, fundusze te mają być obrócone na założenie w miastach prowincjonalnych kas przemysłowych, któreby udzielały kupcom i przemysłowcom względnie taniego kredytu. Organizacja kas takich ma być powierzona warszawskiemu Oddziałowi Banku Państwa, o czem odpowiednie przedstawienie złożołem będzie wkrótce p. Ministrowi finansów.

Nie potrzebujemy, naturalnie, dodawać, że ważny ten w zasadzie projekt o tyle, przy wprowadzeniu go w życie, będzie mógł oddać ludności chrześcijańskiej miast naszych rzeczywiste usługi, o ile od korzystania z kas przemysłowych zostaną usunięci — żydzi, lub przynajmniej o ile, pod tym względem, będzie stosowaną stale ścisła jakaś kontrola. W przeciwnym razie, kasy wspomniane mogłyby się raczej przyczynić do tem silniejszego jeszcze rozrostu lichwy, czyli wywołać skutek wręcz przeciwny swojemu, pożytecznemu prawdziwie, w gruncie rzeczy, celowi.

**Czego on tam chce?** Wspominaliśmy, i to nieraz już nawet, o dziwnej anomalii jaką się odznacza skład, istniejącej w tutejszym Oddziale Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, sekcji IV-tej czyli rzemieślniczej, a zwłaszcza też skład przydyum tej sekcji. Rzemieślników jest tam stosunkowo niewielu, ale zato są ludzie różnych stanów i zajęć nie mających nie wspólnego, ani z rzemieślnikami, ani też ze sprawą rzemiosł w ogóle. Nadewszystko zaś, dziwną i rażącą wysoce jest tam obecność pewnego adwokata starozakonnego, który nie dość że się tam gwałtem wkręcił, ale w dodatku tak się już rozzuchwiał, iż na jednym z ostatnich posiedzeń sekcji, nie zawahał się całemu stanowi rzemieślników naszych — rzemieślników chrześcijańskich i polskich, cisnąć w twarz zarzutu „nieuczciwość”. Żyd nazywa publicznie rzemieślnika, człowieka znoju i ucziwej pracy, żywołem „nieuczciwym”!! Tak, — do tego już doszło!

Z powodu też tego ostatniego występu owego mecenasa starozakonnego, otrzymujemy od poważnych i inteligentnych rzemieślników tutejszych listy z zapytaniem, co właściwie ten pan w sekcji rzemieślniczej porabia, po co on tam „zasiada” i czego chce naprawdę?

Odpowiadamy przeto:

ten żyd jest tam *po to*, aby rzemieślnik nasz czuł się możliwie skrupowanym w przedstawianiu tego co mu najboleśniej dolega, a dolega mu — jak się to właśnie, nie z „tendencyjnych” artykułów Roli, ale ze sprawozdań składanych na posiedzeniach sekcji, o obecnym stanie rzemiosł naszych, dowodnie okazuje, — dolega mu najboleśniej wyzysk, lichwa i monopol żydowski;

ten żyd jest tam *i dlatego także*, aby jego współwyznawcy wiedzieli, którzy to mianowicie rzemieślnicy lub drobni przemysłowcy polscy skarżą się na ów wyzysk żydowski i wykazują jego skutki, — i aby ci „zuchwalcy”, przez zamknięcie im kredytu we wszystkich naszych (!) bankach prywatnych, zostali ukarani sądem doraźnym;

ten żyd jest tam wreszcie *i po to*, aby w każdej sprawie mającej na celu wydobycie rzemieślnika polskiego z pod opieki żydowskiej, wszelkimi sposobami, bruździć i o przebiegu spraw takich zawiadania... znowu swych współwyznawców.

*Po to* on tam jest. I dopóki też sekcya rzemieślnicza nie zdoła się na najgrzeczniejsze budajby wyproszenie ze swojego koła onego starozakonnego mecenasa, dopóty wszystko w sekcji tej kończyć się będzie na czezem, bezowocnem i zabierającym drogi czas napróżno — gadulstwie; czyli dopóty żadna ze spraw dotyczących naprawdę dobra rzemieślnika polskiego, należycie i konsekwentnie przeprowadzić się nie da. W ten lub inny sposób — popsuja wszystko żydzi.

Albo więc sekcya rzemieślnicza ma istnieć dla jednego żyda, czyli właściwie dla informowania o sprawach rzemieślniczych, przez niego — jego współwyznawców, albo też dla istotnego pożytku dziesiątków tysięcy rzemieślników polskich. Godziłoby się, aby ci przynajmniej członkowie sekcji, którym ów pożytek leży rzeczywiście na sercu, pomyśleli nad tem poważnie.

**Nadesłane.** Od pana Wł. Buchnera, redaktora „Muchy”, otrzymujemy list następujący:

„Szanowny Redaktorze! W sprawie, podniesionej w liście p. Ryszarda Puciaty, któremu „Rola” w zeszłym numerze udzieliła miejsca, przesyłam przy niniejszem Szanownemu Panu piśmienne dowody, zbijające najzupełniej wszystkie zarzuty, stawiane mi przez p. Puciatę. Zachciej Szanowny Redaktorze przejrzeć wyż rzezone dowody i wyrazić o nich swe zdanie.

„Pozwalam sobie przy tej sposobności nadmienić, że w sprawie mojej z p. Puciatą zabieram głos po raz ostatni. W przyszłości pozostawiać będę bez odpowiedzi wszelkie, przeciwko mnie wymierzone, wycieczki tego pana, bez względu na organy w jakich się elaboraty p. Puciaty pojawić mogą; polemikę bowiem z wymienionym panem uważam za bezcelową i zabierającą mi czas napróżno.

„Z poważaniem — Władysław Buchner, redaktor „Muchy”.

**Przypis. red.** Przejrzawszy nadesłane nam przez p. W. Buchnera dowody i uznawszy, że rzucają one *na samą mianowicie sprawę* jego z p. Ryszardem Puciatą światło odmienne, aniżeli to, w jakim ją pan P. w liście swoim przedstawił, — polemikę dalszą między stronami w piśmie naszym zamykamy, zwłaszcza że polemika ta, jako dotycząca sprawy — natury osobistej, dla ogółu czytelników naszych interesu mieć nie może.

**Wiadomości literackie.** Zeszyt drugi wydania „Pana Tadeusza” z ilustracyami Andriollego, opuścił już prasę.

Wkrótce ma wyjść w Warszawie, nakładem jednej z firm wydawniczych, zbiorowe wydanie prześlicznych i nacechowanych rzeczywistym talentem utworów, znanej już dobrze czytelnikom „Roli” — Autorki „Opowiadań”.

Hr. de Salias, znany pisarz ruskki, przygotował do druku powieść p. t. „Dama dworu Maryi Leszczyńskiej”. Ma to być utwór związany z dziejami naszymi.

**Odczyty.** W dalszym ciągu prelekcji na rzecz Osad rolnych mówił p. Edmund Plebiński, adwokat tutejszy „O instytucjach robotniczych”. Była to pogadanka w ogóle dość... banalna, o rzeczach powszechnie znanych, lub też względnie do doniosłości kwestyi robotniczej, nie mających — znaczenia.

Również na dochód Osad rolnych, wypowiedział dwa odczyty Dr. Władysław Szajnocha, profesor uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie. Prelegent mówił — „O nauce geologii w początkach bieżącego wieku”.

Znakomity twórca „Potopu”, Henryk Sienkiewicz, miał w ubiegły Wtorek, w sali ratuszowej, na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, odczyt: „O powieści historycznej”. Audytoryum, złożone przeważnie z płci nadobnej, było nader liczne.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Rozmaitości przedstawiono, z powodzeniem, komedię p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Lis w kurniku”.

W teatrze Wielkim, na poranku urządzonym w zeszłą Niedzielę na rzecz Kasj artystów, dano po raz pierwszy bluetkę p. Józefa Kościelskiego p. t. „Dzienniczek Justysi”.

W ubiegły Poniedziałek danym był w Warszawie wspaniały koncert doroczny, tutejszego Instytutu Muzycznego — ze wapółdziałem słynnej pianistki, pani Essipow.

W warszawskim Towarzystwie muzycznym odbył się koncert benefisowy p. Zygmunta Noskowskiego.

**Zmarli:** Ś. p. ks. kanonik Julian Zalewski, były profesor seminarium Sejneńskiego, kapłan wielkiej nauki i wielkich przymiotów osobistych — zm. w Częstochowie.

Ś. p. Stanisław Winiarski, znany dobrze w Warszawie kupiec, człowiek prawy i zacny — zm. w Warszawie.

Ś. p. Ksawery Balczewski, nauczyciel gimnazjum kaliskiego, zasłużony i kochany wielce przez młodzież pedagog — zm. w Kaliszu.

Ś. p. Dr. Roman Ignatowski, lekarz, długoletni ordynator zakładów Ciechocińskich — zm. w Warszawie.

Ś. p. Ludwik Romocki, powszechnie szanowany obywatel gub. Płockiej, długoletni radca Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego — zm. w majątku rodzinnym w Słonimie, w powiecie Wyszogrodzkim.

Ś. p. Teresa hrabianka Ledóchowska, synowica J. E. Kardynała Ledóchowskiego — zmarła w zamku Birkfeld pod Gramcem, w 30-tym roku życia.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

11 Kwietnia 1899 r.

Uspodobienie ryneków zbożowych zagranicznych jest ciągle jednakowem, czyli, mówiąc ściślej — chwiejnym i niepewnym. W Gdańsku i Toruniu ceny, w ciągu ubiegłego tygodnia, były wprawdzie nieco mocniejsze, podwyżka ta jednak nie zdradzało jakiejś stałszej, w tym kierunku dążności.

Na targach warszawskich nie zaszło nic nowego; tylko „brak wiatru“ jak objaśniają kuryerki wi sprawozdawcy, wywołał ze strony właścicieli wiatraków, „niechęć do kupna“.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60—6.75 średnią 6.20—6.45, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe 4.00—4.10, średnie 3.80—3.90. Jęczmień wyborowy 4.20—4.30, średni 3.70—3.80. Owies wyborowy 2.60—2.70, średni 2.40—2.50, ordynaryjny 2.20—2.30.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 104—106, średnią 99—101, ordynaryjną 88—92 kop. za pud. Żyto wyborowe 72—74, średnie 69—70, ordynaryjne 60—63. Owies wyborowy 72—76, średni 69—70, ordynaryjny 62—65 kop. za pud.

W Odesie ceny, od dwóch tygodni pozostają na jednym poziomie. W tygodniu ubiegłym płacono pszenicę dobrą 101—109 kop. za pud. Żyto w gatunkach średnich 65—68 kop.

W handlu okowitą, ceny podniosły i to stosunkowo znacznie. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 23 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim ceny również mocne; płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.71—2.73, w detalicznej o parę kopiejek wyżej.

Dostawa wołów stepowych na targ prazki obfita; w tygodniu ubiegłym wynosiła około 2,300 sztuk. Ceny niezmiennione.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału niezmiennione; drób i jaja drogie.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Jan Galicz w Kluszczańach p. Święciany. — Na ostatni, łaskawy list Szanownego Księdza Dobrodzieja odpowiadamy: 1-o) Nie jest wcale tak jak Sz. Ksiądz Dobrodziej przypuszcza, lub też jak go najbliższej poinformowano: nie tylko nie „ginie“ ale, da Bóg, nie zginie. 2-o) Sposób chwytania abonentów na różne, a nieraz nawet obiecane tylko „premię“, wydaje nam się wysoce niewłaściwym i dlatego też używać go nie chcemy i nie będziemy. Według nas pismo, założone nie dla prostej jedynie spekulacji, winno stać siłą swęj treści, siłą swych zasad i przekonań, nie zaś uciekaniem się do takich albo owych sposobików i sztuczek kupiecko-wydawniczych. Takie też tylko pismo może wyrobić sobie z czasem rzeczywisty wpływ i stanąć na wysokości zadania organu publicznego. 3-o) Jakkolwiek o moralne poparcie pisma przez naszych czytelników i o jego rozpowszechnianie, przez jednanie czytelników nowych, czyli o propagandę osobistą, wszystkich nam życzliwych, idzie nam bardzo, — to jednak, chcąc sobie zachować niezależność zupełną, — ofiar materialnych, ani stałych, ani jednorazowych przyjmować nie możemy. 4-o) Wybór prac do pisma opierać się musimy, na pewnych, wytkniętych sobie stale przez redakcyę, zasadach i odpowiadać przedewszystkiem zasadniczemu kierunkowi organu 5-o) „Koniec świata“ — wiadomy dziennik daje tylko w streszczeniu, „Rola“ zaś — w przekładzie całokowitym; a w tem właśnie jest różnica znaczna. 6-o) „Pan Pułkownik w Derdałach“ podoba się ogólnie — i jest też to istotnie jedna z najlepszych prac tego autora, znanego już w szerokich kołach czytającej publiczności naszej. Francuzczyzna niezbędna jest w tym razie dla charakterystyki osób. 7-o) Co do tytułu, mieliśmy już zaszczyt przestać Sz. Księdzu Dobrodziejowi stosowne objaśnienie. 8-o) Za przystąpienie wiadomego dziecka dziękujemy uprzejmie — polecając się dalszej pamięci i życzliwości Szan. Księdza Dobrodzieja, za którą nigdy wdzięczni być nie przestaniemy.

Sz. ks. Wac. Gluz. w Ch... — Dziękujemy bardzo; pomieścimy najchętniej. Prosimy wszakże o wiadomość, w dwóch słowach: czy można dać z podpisem, — który nadałby faktem, ze wszęch miar ciekawym i pouczającym, większe jeszcze znaczenie?

Sz. ks. M. Symon. w Jed... — Co do „Gazety Świętecznej“, pisaliśmy to samo przed trzema jeszcze laty. „Staruszka“ nie odpowie z pe-

wnością; musiałaby, w tym razie, wykrecać się sianem, a na to jest znowu „za poważną“. Za życzliwość, dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Chmielewski w Zwoleniu. — „Misye Katolickie“ prenumerować można za pośrednictwem „Przeglądu Katolickiego“ (Chmielna Nr. 9).

P. J. Korabiusz w Ozor... — Tak jest rzeczywiście: prenumerata opłacona po dzień 1 Lipca r. b. Przepraszamy najmocniej.

P. Zawadzki w Petersburgu. — Dzieło o które sz. pan zapytuje, jest w księgarniach tutejszych; cena rs. 3.

P. Waleryan Brodzki w Warsz... — Tylko z powodu nawału materiału do „Kroniki bieżącej“ — pomieścić nie mogliśmy. Będzie w przyszłym N-rze.

Drukarzowi. — Będzie w N-rze najbliższym.

Maszyniście. — Prosimy o cierpliwość; będzie niezawodnie.

Pani Cz. Rz. z Warsz... — „Rada“, i do tego „skuteczna“, może być tylko jedna: nie kupować u żydów.

## NADESŁANE.

Wszystkie składy kolonialne i spożywcze są zaopatrzone w makarony w paczkach  $\frac{1}{1}$ ,  $\frac{1}{2}$  f. firmy L. Krzymuskiego, a tylko za dobroć takich, jako rzeczywiście własnego produktu, fabryka odpowiada.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-eh do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat № 4.

## REKLAMY.

Dentysta Marceł Grzeszkiewicz, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej, — specjalnie sztuczne zęby. (241-6-6)

## OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-15)

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## S. Hiszpański, Bieleńska 6.

Istnieje od 1838 r.

Mam zaszczyt podać ceny niektórych gatunków gotowego obóvia, w celu przekonania, że głoszone wieści o drożyznie w moim magazynie są nieuzasadnione, jak również dla oszczędzenia fatygi potrzebującym tańszego.

|                                     |          |                                     |             |
|-------------------------------------|----------|-------------------------------------|-------------|
| Kamasze całkowite                   | od rs. 7 | Buciki na guziki i sznurowane       | od rs. 7.50 |
| Kamasze obłożone                    | „ 8      | Buty z cholewami                    | od rs. 12.— |
| Buty z cholewami                    | „ 10     | Trzewiki spacerowe                  | „ 7         |
| Trzewiki spacerowe                  | „ 7      | Pantofle                            | „ 5         |
| Pantofle                            | „ 5      | Buciki z gumą, z hamburską przyszwą | od rs. 6    |
| Buciki z gumą, z hamburską przyszwą | od rs. 6 | Pantofelki                          | od rs. 5.—  |

Pracownia posiada znaczny wybór materiałów, z których obówie robione na miarę, zadowolnić może każdego pod względem wygody, trwałości i prawdziwie dobrego gustu. Wyrobem obóvia na sprzedaż hurtową dotąd nie zajmujemy się. (310—6—1)

## Skład Zegarów i Zegarków

### W. GRABAU

Nowy-Swiat Nr. 69

I-sze piętro.

Za sprzedany i reperowany zegarek poręczam na lat dwa.

W WILNIE  
przy ulicy WIELKIEJ wprost TEATRU

Chrześcianański (Katolicki)  
**MAGAZYN SUKIENNY**

pod firmą

**„NADZIEJA”**.

Zaopatrzone w nowy wybór towarów letnich, najnowszych deseni dla mężczyzn i dam, a także w Dywany, Pledy, Kołdry i Chustki, poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Z powodu wielkiej konkurencji—**ceny umiarkowane, stałe**. Za dobroć towaru magazyn odpowiada. Obstalunki pocztą, uskutecznią się natychmiast. Na żądanie, wysyłam próbki z oznaczeniem cen.

(244 6-4)

**Władysław Dawidowski.**

# TANIO.

75 kopiejek tuzin szklanek gładko szlifowanych, 50 kop. tuzin spodków porcelanowych, jak również tenże skład urządził wyprzedaż wysortowanych towarów po cenach bardzo niskich. Wyprzedaż trwać będzie doświąt.

**Skład Szkła i Porcelany**

**LUDWIK FRINDT**

ulica Przejazd Nr. 1 vis-à-vis Długiej.

(308-2-1)



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD  
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych**  
stalowych, oraz Bandaży,

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres fabryki wchodzące. (231-26-15)

## CHRYSZTUS W GROBIE.

Obraz tej treści olejno malowany, w sposobie przezroczystym do oświetlania z tyłu lampkami, przy strojeniu Grobu Zbawiciela używany, jest do nabycia w mojej pracowni za rs. 15, z przesyłką rs. 2 więcej. Długość onego 3 łok., wysok. łok. 1 cali 18. Ponieważ tego rodzaju transparenty, przed świętami Wielkanocnymi bardzo są pożądane, przeto lepiej wcześniej takowe zamawiać, abym mógł na czas obrazy dostarczyć. Tak przy zamawianiu ustnem, jako też listownem zadatkuję się rs. 5. Ulica Daniłowiczowska Nr. 16.

(284-3-3)

Profesor malarstwa Fr. Mielnicki.

Tylko do Świąt

## WYSORTOWANE

PORCELANY, FAJANS I SZKŁO

Ceny bardzo niskie

Róg Bielańskiej i Senatorskiej

**A. SCHIFFNER.**

311-2-1

ulica Ś-to Krzyzka Nr. 4,  
drugi dom od Nowego-Światu.

(314-8-1)

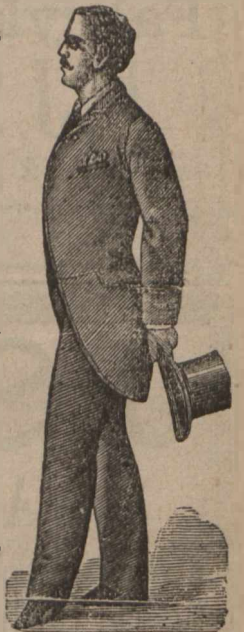
## MAGAZYN Ubiorów Męzkich Z. Waśniewskiego

Zaopatrzone na obecny sezon w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, wykonywa z takowych wszelkie obstalunki po cenach jak najprzystępniejszych, z czem się polecam łaskawym względem Sz. P. Klientom.

Wielki wybór gotowej Garderoby.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w przeciągu 24-ch godzin.

ulica Ś-to Krzyzka Nr. 4,  
drugi dom od Nowego-Światu.



## Skład Obić Papierowych W. MICHAŁSKI

Miodowa Nr. 19

poleca w wielkim wyborze:

Miodowa Nr. 19

CERATY Damastowe  
CERATY Barchanowe  
CERATY Podłogowe

CHODNIKI  
OBRUSY Ceratowe  
PATARAFKI

SKÓRY amerykańskie  
(Crocketta) na pokrycie  
Mebli, gładkie.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

301-6-1

# CIECHOCINEK,

Wody Mineralne Jodowo-bromowo-słone,

położone w Królestwie Polskiem gub. Warszawskiej.  
otwarte zostaną dnia 20 (8) Maja r. b.

Wody te znane z najpomysłniejszych skutków w chorobach skrofulicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się botele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nietylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskigo.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy, wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

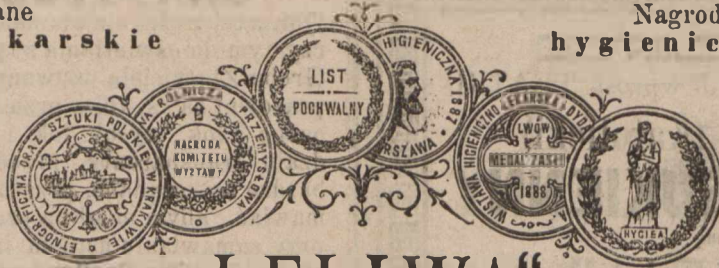
(315-5-1)

# Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Koncesyonowane  
przez władze lekarskie

Nagrodzone na wystawach  
hygieniczno-lekarskich

Sprzedaż w Aptekach



i Składach Aptecznych.

(267-10-8)

## F a b r y k i „LELIWA” w Warszawie.

### NOWO-OTWARTA TANIA WINIARNIA BESSARABSKA J. ŁOŻYŃSKIEGO

25. PODWALE 25.

Zaopatrzona w wyborowe wina białe łagodne i wytrawne — z własnych winnic, po cenie rs. 1, rs. 1 kop. 30 i rs. 1 kop. 50 za garniec. W odpowiednio urządzonej piwnicy, sprzedaż wina na lampki, poczynając od 5 kop.

(292-4-2)

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853

### Fabryka Mydeł i Swiec L. J. STENTZEL

sprzedaż hurtowa i detaliczna  
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

(297-5-2)

### Fabryka Rękawiczek W. JANUSZEWSKIEGO

przy ulicy Bielańskiej Nr. 16, w domu Zawiszy  
pod firmą

## WIKTOR

egzystująca

poleca swoje wyroby po cenach niskich, względnie do dobroci materiałów z jakich są zrobione. (305-6-2)

## J. SPORNY WARSZAWSKIE

(302-6-2)

### PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE i FABRYKA TEKUR

wykonywa roboty asfaltowe, dekarские i betonowe,  
oraz poleca:

Tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę i wszystkie inne materiały w zakres specjalności przedsiębiorstwa wchodzące.

Zamówienia przyjmują się w kantorze przedsiębiorstwa  
w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony Nr. 14).

### Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

w Drzewie

## Antoniego Panasika

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonywa Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Krucefiksy, Feretrony, Rezurekcyje i t. p. (293-6-2)

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych  
Karola Szonert  
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

227-52-42

## HANDEL WIN i Towarów Kolonialnych

## J. EVERT

Zielna Nr. 1, róg Chmielnej  
W WARSZAWIE.

Poleca na nadchodzące Święta Wielkiej Nocy, po możliwie niskich cenach: Migdały, Rodzynki Elemskie, Sultańskie, Korynckie, Cykate, Skórki pomarańczowe, Szafran, Wanilję, Goździki, Cynamon, Kwiat Muszkatolowy, Powidła Węgierskie etc.

Wina zagraniczne: Węgierskie, Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, oraz Cognaci, Romy i Likery pierwszorzędnych domów zagranicznych; jak również Krymskie i Kachetyńskie od 35 kop. za butelkę. Wódki krajowe po cenach fabrycznych, Piwo wyborowe wystające, oraz Porter Angielski, Rygiński i Krajowy. (298-2-2)

Na nadchodzące Święta poleca

## Fabryka Cukrów Deserowych

## B. M. ŚNIEGOCKIEGO

Nr. 47. Krakowskie-Przedmieście Nr. 47.

wielki wybór: Jajek, Baranków, Stolków ze święconem, Kwiatów i wszelkich ozdób do ciast, — oraz po 50 kop. funt Cukierków Deserowych w pudełku.  
60 " " Czekoladek.  
25 " " Karmelków nadziewanych.

260-3-2

**HANDEL WIN**  
 Delikatesów i Towarów Kolonialnych  
**L. WRÓBEL**  
 Krakowskie-Przedmieście (stara poczta) 25.  
 Poleca: Herbatę najlepszych firm, Cukier w głowach i rąbany, Puder i Mączkę, Kawę Perłową, Ceylon, Mokkę, Jawę, surową i paloną, Oliwę Nicejską, Vierge, Migdały, Rodzynki, Cykаты, Wanilje, Cynamon i inne korzenie; Wina Węgierskie, Francuzkie i inne, również Kaukazkie i Krymskie, Spirytusy i Wódki „Rektyfikacyi Warszawskiej“ i innych fabryk, Koniaki, Rummy i Likieri po cenach nader umiarkowanych. (296-3-2)

**LITOGRAFIA**  
**E. GOŁEMBIEWSKIEGO**  
 Krak -Przedmieście Nr. 10, wprost Kościoła Ś-go Krzyża, w Warszawie.  
 Wykonywa wszelkie roboty w zakres jej wchodzące, a specjalnie bilety wizytowe, adresy, rachunki, afisze i t. p., szybko, dokładnie i po cenach umiarkowanych. (295-2-2)

Fabryka Wyrobów  
**Blacharsko-Galanteryjnych**  
 oraz przyborów dla cukierników  
 pod firmą  
**„MINERWA“**  
 ulica Wielka Nr. 31 nowy  
 w WARSZAWIE.  
 Handlującym odstępuje się rabat. Polecenia z prowincyi załatwia się spiesznie za zaliczeniem pocztowem.  
 Ceny niskie. (289-4-2)


**MIÓD!** 258-8-5  
**SŁAWNY „TROJNIAK PANA ZAGŁOBY“**, znany już ze swych własności leczniczych i wyborowego smaku, nabywać można w miodosytni St. Ignatowicza, CHMIELNA Nr. 35, mieszkania Nr. 17, w dziedzińcu.  
**Ceny umiarkowane stałe**

Sklep Kolonialno-Spożywczy  
**T. FOCLERA**  
 15. Ś-to-Krzyzka 15.  
 wprost Włodzimierskiej.  
 Na nadchodzące Święta — poleca wszelkie towary spożywcze, w wyborowych gatunkach — po cenach umiarkowanych.  
 Ceny pierników o 20% niższe.

**„WYPRZEDAŻ MEBLI W MAGAZYNIE“**  
 po Kaliszu,  
 rozmaitych po cenie niżej kosztu; tamże jest kilka garniturów gotowych czarnych i orzechowych, oraz przyjmują się wszelkie obstalunki, Senatorska Nr. 22 róg Bielańskiej w podwórzu.  
**W. Pogodziński dawniej Kalisz.**  
 (287-6-3)

**MAGAZYN OBUWIA**  
**Stanisława Blechschmidt**  
 33 Nowy-Świat 33  
 Wyprzedaż wysortowanego Obuwia Damskiego. 285-3-3

**Krawiec**  
**M. CHMURCZYNSKI**  
 w WARSZAWIE  
 róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.  
 na dole w podwórzu po prawej stronie.  
 Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpala, surduty, tużurki, zakłady, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich, na przykład spodnie kortowe od ra. 3 kop. 50. garnitury marynarkowe od ra. 15 i t. d. (289 52-3)

  
**SKŁAD WIN**  
**J. LIJEWSKIEGO i S-ki**  
 Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.  
 (wprost kościoła Ś-go Krzyża),  
 Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przystęglym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej. 274-24-19

**OSUSZA W BUDOWLACH**  
**WILGOĆ**  
 zabezpiecza drzewo od  
**GNICIA i GRZYBA**  
 Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka. Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).  
 NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyby drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-3)

**Zakład Puzkarski**  
**L. NIŻAŁOWSKIEGO**  
 Ceny umiarkowane Ceny umiarkowane  
 Królewska 31  
 (304-4-2) w lewej oficynie.

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka**  
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI. 280-52-15

# DOMINIK PABISIEWICZ

Krawiec Warszawskiego Seminarjum

Ul. NIECAŁA Nr. 7.

Poleca swe usługi osobom duchownym.

224-3-2

Pierwsza w Kraju

Medal  
1885.

**FABRYKA SZUWAKSU**  
OD ROKU 1825 EGZYSTUJĄCA

Medal  
1885.

## JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (błyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdłitz, H. Sejdłitz, G. Sejdłitz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet nżywać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przelamanem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Błyszczu Jana Seydlitz),

Wyroby takowe naśladowując zewnętrzną formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.



Szuwaks (błyszcz) z właścicielami Mu przymiotami, pochodzący z fabryki JANA SEYDLITZ, opatrzony jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

### Ostrzeżenie przeto

Szanowną Publiczność i PP. kupców fabryka JANA SEYDLITZ, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i całomienny podpis JANA SEYDLITZ.

Poleca także Smarowidło ezarne na wszelkie skóry powozowe, uprząż i buty myśliwskie, oraz Pomadkę do czyszczenia Bronzów i innych Metali, a także Atrament w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupcom z prowincyi, odnoszącym się z obstalunkami wprost do kantoru fabryki mojej, odstępuję 37% rabatu, bez różnicy w ilości obstarowanego towaru. Osobom prywatnym kupującym wyrobów moich za rs. 3, odstępuję 20% rabatu. Na żądanie cenniki wysyłam bezpłatnie.

Jednocześnie OSTRZEGA się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, ścigać ich i stracić swoich dochodów będą.

(228-12-8)

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY  
RZEźBIARSKI I KAMIENIARSKI

## Henryka Żydok

Dzika 45, w Warszawie

posiada wielki wybór

### POMNIKÓW

z marmuru, granitu i piaskowca; — muruje groby.

Filja zakładu na Brudnie, przy Nowym Cmentarzu.

261-8-6

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

## BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami; — na ostatnich trzech Medale Złote.

230-26-14

## HANDEL WIN

i Delikatesów

## F. SIENKIEWICZA

II Graniczna II

Na nadchodzące Święta Wielkanocne zaopatrzone został w doborowe gatunki Win: Węgierskich, Francuzkich, Reńskich, Hiszpańskich; Cognaców, Rumów, Likierów, Porterów i Piwa, oraz wszelkich Towarów Kolonialnych przy cenach możliwie niskich.

Nadmieniam przytem że od 10 Kwietnia, codziennie świeże nadchodzić będą drożdże.

Zlecenia z prowincyi skuteczniają z możliwym pospiechem.

(307-2-2)

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na broń  
Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

254-52-34

10. CHMIELNA 10

wprost Belle-Vue.

ZAKŁAD KRAWIECKI  
ALEKSANDRA

pod zarządem

## LEMISZEWSKIEGO

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, a także w komis garderobę męską i damską używaną.

CENY NIZKIE.

255-8-5

# STACYA DOŚWIADCZALNA NASION

o r a z

HANDEL NASION

## EMILA ESTREICHA

Rogatka Belwederska, ul. Łazienkowska Nr. 8

(vis à vis „PROMENADY“)

poleca:

wszelkie nasiona wypróbowanej dobroci i czyste, jako to: Traw, Koniczyn, roślin pastewnych, strączkowych, liściastych i okopowych. Nasiona kwiatowe i warzywne.

CENY PRZYSTĘPNE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAJĄ SIĘ. (252-5-4)

**WAŻNE.**  
 Praktyczna pracownia szycia  
**BIELIZNY**  
 wszelkiej reparacji, oraz hafty i znaczenie.  
 ulica Senatorska Nr. 19, mieszkania Nr. 19  
**S. Drecka.**

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
**MAGAZYN MEBLI**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
 w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.  
 Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiadane meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (253-13-2)

**ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ**  
 po cenach niżej kosztu  
 Towarów pończosznich, trykotarzowych, niciarskich, gorsetów, kaftanów damskich i męzkich, hałek i t. p., w sklepie przy  
 ul. Marszałkowskiej N. 152  
**Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotarzy.**

Handel Win i Delikatesów  
**J. PURWIN**  
 18. Miodowa 18.  
 Poleca Śniadania i kolacje á la carte, wysmienicie przyrządzone, w każdej porze kilka potraw gotowych.  
 Bufet zaopatrzony obficie w rozmaite przekąski.

**G. Radke i A. Żeliszawski**  
 Miodowa Nr. 1 (od rogu Senatorskiej)  
 Mamy honor powiadomić łaskawą na Magazyn nasz klientelę, że ustanawiamy po dzień 1-szy Maja r. b.  
**WYPRZEDAŻ**  
**BIZUTERYI**  
 srebrnej, złotej i brylantowej, pięknej, w bardzo wielkim wyborze (w dziale oddzielnych gablotek po cenach nader przystępnych).  
 Bransolety złote, bez kamieni (modne), w wielkim wyborze.  
 Magazyn w dniu świąteczne otwarty od godziny 1 do 6 po poł.  
**A. Żeliszawski.**

SPECYALNA FABRYKA  
**NARZĘDZI PSZCZELARSKICH**  
 i Wyrób Ulów,  
**Władysława Kowalskiego,**  
 w WARSZAWIE, ulica PIĘKNA Nr. 64.  
 Wszelkie zamówienia wykonywa z akuratnością i bez zawodu, po cenach niskich.

**ELIKSIR MIĘDZYRZECKI**  
 OD BÓLU ZĘBÓW  
 wzmacnia dziąsła i zęby  
**Aptekarza E. EICHLER.**  
 Codzienne użycie kilku kropli tego skutecznego elksiru, zapobiega próchnieniu zębów, nadaje im prawdziwą białość, wzmacnia dziąsła i odświeża doskonale usta. Jest to najlepsze lekarstwo, które skutecznie leczy ból zębów.  
 Cena fl. kop. 50  
 Jest do nabycia we wszystkich Perfumeryach, Aptekach i Składach materiałów Aptecznych.  
**SKŁAD GŁÓWNY**  
**E. EICHLER,**  
 Aleja Jerozolimska Nr. 64 wprost Kruczej. w Warszawie.

**KANTOR**  
 Eksploatacyi Kopalń i Zakładów Wapiennych  
 w Sulejowie i Opocznie  
 firmy  
**JÓZEF BANDURSKI I S-KA**  
 Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i t. p.

17 Ś-to Krzyzka 17  
 Na nadchodzący sezon  
**MAGAZYN**  
**Ubiorów Męzkich**  
**J. Krajewskiego**  
 ulica Ś-to Krzyzka 17  
 zaopatrzony został w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Obsługa wykonywa według ostatniej mody, po cenach bardzo niskich. Nabywając towar za gotówkę, jest w możności konkurowania z innymi firmami. Z czem się poleca Szanownej Publiczności.  
 17 Ś-to Krzyzka 17

**SKŁAD NICI**  
**I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH**  
**HELENY BONICZKOWSKIEJ**  
 Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej  
 Poleca:  
 Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab, Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpетки, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.  
**CENY PRZYSTĘPNE**

# Magazyn ubiorów męzkich P. LASKOWSKIEGO,

Egzystujący przy ulicy Długiej Nr. 23, z d. 15 Marca r. b. przeniesiony został na ulicę Bielańską Nr. 9.

(Hotel Paryzki).

Posiadając wielki wybór świeżych materiałów na sezon bieżący, najuniżej śmiem polecić się łaskawym względom JW. i WW. Panów zapewniając przytem wszelką sumiennosc i staranność w wykonywaniu powierzonych mi robót.

(275-4-4)

P. Laskowski.

## Nowo-otworzony SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH STANISŁAWA SKORUPSKIEGO

przy ulicy Brackiej Nr. 11.

Poleca wszelkie Wina, Romy, Cogniaki i Likieri Zagraniczne. Wina z winnic K-cia Bagration Muchrańskiego, jako to: Kachetyńskie, Krymskie i wszelkie Towary Kolonialne w wyborowych gatunkach. Herbatę pierwszorzędnych firm i Spirytualia krajowe. Ceny najprzystępniejsze. Zlecenia z prowincyi będą wykonywane z możliwym pospiechem. (288-3-3)

u. T. D. ŁAPIŃSKIEGO

SKŁAD GŁÓWNY

*Cibils*

**Ekstrakt mięsny**  
płynny i stały wyrobu  
Towarz. J. Cibils-Buzareo.  
w Buenos Ayres

wielec pożywny, higieniczny, wybornego smaku i ekonomiczny, jako rosół lub przyprawa w każdym domu niezbędny, jest do nabycia po rs. 1 za flakon we wszystkich handlach w Warszawie i na prowincyi.

WARSAWA Krolewska 49

11 Złoty i Srebrnych Medali

309-2-1

**CEMENT** (303-6-1)

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Cegła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI**

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.



Dajminton



Melyphon.

Ulepszone instrumenta muzyczne, grające mechanicznie dowolną ilość sztuk wszelkiego rodzaju, w cenie rs. 7 do rs. 300,—nuty od 25 kop. do rs. 5, stosownie do instrumentu i do długości sztuk.

## JÓZEF CZEKALLA

w Warszawie róg Leszna 1 i Rymarskiej 7.

można dostać także w sklepie p. J. Marcinkowskiego w Warszawie ul. Marszałkowska 117. 317-1-1

## SKŁAD HERBATY

z Moskiewskiego Domu Handlowego

## Olgi A. KORESZCZENKO

w Warszawie, ulica Królewska Nr. 49

poleca świeże i wyborowe gatunki herbat od rs. 1 k. 50 do rs. 6 za funt, w szczególności Herbaty czarne Nr. 5, po rs. 2 kop. 16 i Nr. 6, po rs. 2 kop. 46.

Kupującym 5 funtów jednorazowo, dodaje się pół funta jako rabat. (313-2-1)

Dla pp. Handlujących korzystne warunki rabatowe. Świece Stearynowe Newskie, po cenach fabrycznych.

## MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje.

270-26-17

## Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-5)

**Treść numeru:** Chleb dla swoich. VIII.—Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.).—Pan pułkownik w Derkałach przez Wincentego hr. Łosia (d. c.).—Na posterunku, felieton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzyne.—Judaica („Król Francji”).—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań” (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою.—Варшава 30 Марта 1889 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)